Świat Młodych



Foto: J. BARANOWSKI

Buhl (HKS Bydgoszcz) mistrz Polski w biegu na 400 m

ROK II

27 WRZEŚNIA 47 R

W NUMERZE:

KOLUMNA MŁODEJ POEZJI

TADEUSZ RÓŻEWICZ, ROMAN BRATNY, JACEK BOCHEŃSKI, JERZY FICOWSKI, ARNOLD SŁUCKI — A. M. SWINARSKI, W. SŁOBODNIK, J. MORTON, B. KAMODZIŃSKI

NUMER 31

CENA 20 ZŁ

Świat MŁODYCH

Na zdjęciu: Wicepremier Gomułka w czasie przemówienia.

Foto: W. Kondracki



OBIEKTYWEM PO KRAJU



Oto hasła młodzieży szkolnej, która zebrana w Warszawie na placu Bankowym wysłuchuje w skupieniu mowy min. Skrzeszewskiego. W następną niedzielę — wszyscy na Starówkę usuwać gruz.

Foto: [illegible]



Przyszli metalowcy i hutnicy w marszu. Podczas ostatniego Zjazdu Przemysłowego Ziem Odzyskanych w Szczecinie wspaniale zareprezentowała się młodzież, zorganizowana w S.P.P. Równym, miarowym krokiem przedefilowali przed trybuną przyszli metalowcy, hutnicy i górnicy — nadzieja naszego przemysłu.

Foto: W. Kondracki

Tu mówią młodzi robotnicy

KTO PRACUJE NAJLEPIEJ?

Reportaż z fabryki wśród zieleni

Utarło się zdanie o Zielonej Górze, jako o mieście kwitnącej i bujnej zieleni.

Wśród niej jednak jakoby ukryte sterczą wysokie kominy wielkich fabryk różnych gałęzi przemysłu.

Jedną z ważniejszych jest fabryka tkanin „Polska Wełna".

Polski robotnik i inżynier wykonuje w pełni normę produkcji, nakreśloną w ramach gospodarczego planu trzyletniego.

Większość pracowników tych zakładów to młodzież,

z różnych dzielnic, nie mając nieraz pojęcia o pracy w przemyśle włókienniczym. Po przejściu kursów teoretycznych i praktycznych przy tych zakładach, wykonuje nadspodziewanie dobrze powierzoną pracę.

MŁODZI ROBOTNICY MÓWIĄ

Wśród nieustającego terkotu krosien, uwijają się, młodzi fachowcy.

18 letni tkacz Harkot Leon członek Z.W.M., pracuje w fabryce od roku. Przyjechał do Zielonej Góry z matką i młodszym rodzeństwem. Otrzymał mieszkanie i pracę. Zapewnił rodzinie warunki bytu. W życiu prywatnym znany [illegible] jako miłośnik muzyki.

Chce się w tym kierunku kształcić i wyraża nadzieję, że mu się [illegible].

Jego rówieśnik i kolega organizacyjny Henryk Malucin, wyrabiający 140% normy chce zostać tylko dobrym majstrem. Wolne chwile poświęca zdobywaniu wiedzy fachowej.

Pracą w tkalni kieruje dwudziestoczteroletni kol. Pawłowski. Na stanowisko to wybił się sumienną pracą.

Jest jednym z tych majstrów, którzy nabytej wiedzy nie otaczają „chińskim murem", ale udzielają ją młodym pracownikom, szkoląc nowe kadry fachowców.

W szpularni wyróżnia się pracą członkini Z.W.M. kol. Niebrzegowska Anna.

Na pytanie, jak się jej podoba praca w tutejszych zakładach, odpowiada:

— „Pracuję na całą rodzinę — mówi — i to jest dla mnie bodźcem do sumiennego wykonywania obowiązków."

Każdy z tych kilkuset pracowników „Polskiej Wełny" pojmuje swą pracę i obowiązki mniej więcej tak samo. Każdy stara się, być pożytecznym obywatelem Państwa. Myśli o tym młody robotnik przy krośnie i młoda robotnica przy nawijaniu włókien. Myślą tak wszyscy, którzy przyjechali na Ziemie Odzyskane.

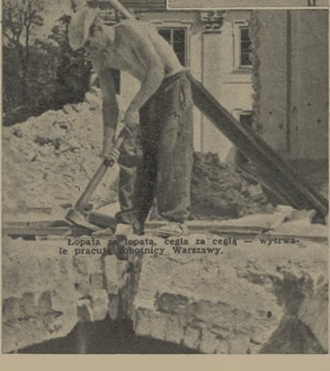
Zenon Karpiński



Nowe wystawy

[illegible]





Łopata za łopatą, cegła za cegłą — wytrwale pracują robotnicy Warszawy.

NAWET W „ZAPOMNIANYM" MIEŚCIE

młodzież nie czuje się zapomniana

Słubice nad Odrą... Dawniej „Frankfurt am Oder"

Nad prawym brzegiem Odry — Polacy — po lewej radziecka strefa okupacyjna w Niemczech.

W Słubicach widzi się jeszcze ślady wojny, zrujnowane domy... a mimo to znalazłoby tu pomieszczenie 10 tysięcy ludzi.

Dziewczęta ze słubickiego Z. W. M. w pochodzie przez miasto.

Słubice żyją jednak. Zainstalowano pompy: jest woda. Poprawiono sieć elektryczną.

Społeczeństwo — przeważnie osadnicy zza Buga poprzez swą Radę Narodową, a przede wszystkim P. P. R. — daje najwłaściwszy wyraz polskości Słubic — troską materialną i pracą...

* * *

Związek Walki Młodych.

Tu mieści się Zarząd Powiatowy, Miejski i świetlice ZWM-owe.

Oto kol. Andrzej Bieryłło, jak zwykle, zaaferowany. Taką już ma naturę, że zawsze „łapie" coś nowego. Z tego „łapania" ZWM ma swój dom, świetlicę i sztandar.

— U nas roboty dużo — zaczyna Andrzej...

— Zaczęło się od pierwszego teatru na Ziemi Lubuskiej. Ja, Rysiek Wolczyna, Włodek Budejsko zorganizowaliśmy Mały Teatr Z. W. M. Podkreślcie w waszym reportażu znaczenie tej imprezy dla repolonizacji tych ziem.

— 5 rewii i „Damy i huzary" Fredry — to nasz repertuar.

— I co dalej?

— Wszędzie byliśmy — rady terenowe, akcje społeczne i odbudową Słubic.

— Teraz jest naprawdę lepiej, ale w okresie 1945 roku, brak szkół i książek dawał się we znaki. Do dziś fatalnie przedstawia się sytuacja z komunikacją. I z Wami! — Ze mną?

— Nie z wami, a z prozą. — Za mało piszecie o nas, ludzie nie przyjeżdżają...

* * *

To „ludzie nie przyjeżdżają" słyszę ciągle. Słubiczanie, już nabyli „patriotyzmu lokalnego".

Ot np. ten las.

Podczas działań wojennych wiele hektarów lasu zmarniało. Zetwuemowcy, radzili się w Partii.

Radził im ob. Rybak, sekretarz P. P. R. — radzili inni...

Wreszcie wyszło:

Oczyścić las. Co trzeba wyrąbać pójdzie na budulec. Drzewo potrzebne do odbudowy...

Pomyślane, zrobione...

800 hektarów lasu zostało oczyszczone...

Jak zwykle na końcu plany na przyszłość. Słubiccy zetwuemowcy nauczyli się razem pracować. Szeptają coś między sobą o wielkiej, spółdzielni pracy.

Wojciech Krasucki

Niezwykłe miny mają ci młodzi amerykańscy kombatanci demonstrujący przeciwko ograniczeniom odzieżowym. Przywykliśmy widzieć na zdjęciach z U. S. A. uśmiechnięte twarze girlsów. Ulicami Nowego Jorku kroczą nie tylko gwiazdy Hollywoodu...



Świat MŁODYCH



OBIEKTYWEM PO ŚWIECIE

[illegible] cy, w okolicach fabrycznych zorganizowane zostały bezpłatne pokazy teatralne. Oto „Dwunasta noc" Szekspira, grana na prowizorycznej scenie w Whitebread.

[illegible] hire zastrajkowało [illegible] górników. Miesiąc [illegible] gladała się rozstrzyganej partii [illegible]



RENDES-VOUS NA PLACU CZERWONYM

MOSKWA, we wrześniu.

Stolica Radzieckiego Państwa — Moskwa, rozpoczęła 801 rok pełnego sławy żywota. Dzień 7 września, jako 800-lecie jej istnienia jest świętem nie tylko moskiewskim, ale ogólnorosyjskim.

Rankiem tego uroczystego dnia, rozbrzmiewały w sowieckim radio mądre i serdeczne słowa Stalina. Jasno i prosto mówił wódz Związku Radzieckiego o historycznym znaczeniu stolicy i o jej ważnej roli w życiu narodów ZSRR.

— Zasługa Moskwy — stwierdził — polega na tym, że nieustannie wykrywa konspiracyjnych zwolenników nowej wojny i skupia wokół siebie wszystkie narody, miłujące pokój.

MOSKWA W SZACIE ŚWIĄTECZNEJ

Świąteczne przystrojenie Moskwy zakończono całkowicie już w przede dniu jubileuszu. Na placach i ulicach, na fasadach urzędów i domów prywatnych rozbłysły tysiące powitalnych napisów.

Następnego dnia rano pięknie ubrana stolica przywitała najpierw swoich ulubieńców — dzieci, które przemaszerowały w szeregach po zalanych wrześniowym słońcem magistralach. Dźwięki fanfar i bębnów, radosne pieśni obwieściły wszystkim, że święto rozpoczęło się.

Ulicę Sadową zapełniły kolumny organizacyj sportowych. Delegaci 12 organizacyj ubiegali się o zwycięstwo w sztafecie, migając na motocyklach. Na rzece Moskwie najlepsi wioślarze stolicy rozegrali nagrodę im. Jubileuszu. Dziesięć tysięcy mieszkańców przyglądało się zawodom.

W południe odbyła się podniosła uroczystość na jednym z najpiękniejszych placów centrum, przed gmachem Moskiewskiej Rady Deputatów. W obecności przedstawicieli Rady Najwyższej, mężów nauki, wynalazców, inżynierów, przedstawicieli Armii Radzieckiej i delegacji z licznych stolic świata położono tu kamień węgielny pod pomnik założyciela Moskwy — księcia Juria Dołgorukowa.

PODARKI DLA MOSKWY

Nieco później na centralnej magistrali Moskwy przewijał się długi wąż motocykli, na których moskiewskie fabryki zorganizowały wystawę swojej produkcji. Nie był to jedynie pokaz warsztatów, automobili, skomplikowanych mechanizmów, obuwia, tkanin, maszyn do pisania itd. To robotnicy przemysłu zdali przed Moskwą raport, jakie podarki przygotowali dla uczczenia jej jubileuszu.

Przenośna wystawa moskiewskich przedsiębiorstw gościła we wszystkich dzielnicach stolicy.

Na stadionie „Dynamo" 60 tys. widzów przyglądało się popisom lekkoatletycznym, meczowi futbalowemu i wyścigom motocyklowym.

Równocześnie głośniki radiowe rozbrzmiewały dźwiękami popularnych piosenek o Moskwie w wykonaniu dwutysięcznego chóru artystów. Obchód święta skoncentrował się od tej chwili w parkach, na placach i ulicach, gdzie wystąpiły orkiestry, artyści teatralni, cyrkowi, stowarzyszenia amatorskie itd. Ogółem brały w tym udział 104 dęte orkiestry, 60 symfonicznych, 5 tys. artystów zawodowych i 100 tys. zespołów amatorskich.

O godzinie 9 wieczór mieszkańcy Moskwy wyznaczyli sobie rendez-vous na placu Czerwonym. Wraz z ostatnim uderzeniem kremlowskich zegarów w stolicy rozległy się wystrzały armatnie. Gwiazdy rakiet sypnęły się w niebo.

Balony uniosły ponad miasto portrety Lenina i Stalina, jubileuszową cyfrę „800" i olbrzymie czerwone [illegible]

Nad całą Moskwą górowały oświetlone transparenty z napisami, wyrażającymi umiłowanie stolicy przez jej dzieci.

To zdjęcie przedstawia również taniec, ale taniec-widmo głodowej śmierci. Hindusi uciekają z terenów objętych walkami bratobójczymi, podsycanymi przez angielski imperializm...
Foto: „Point de Vue"





Ram Gopal, pierwszy tancerz hinduski będzie wykonywał dwa narodowe tańce w Muzeum Wiktorii i Alberta na otwarcie wystawy „Kształty ludzkie w rzeźbie indyjskiej". Na zdjęciu Ram Gopal podczas próby jednego ze swych tańców obserwowany przez tancerki.

SAMOCHODY

LUKSUS



Najstarszy i najnowszy samochód na konkursie samochodów królewskiego klubu automobilisto w Regent Park. Inż. E. D. Corret w samochodzie swego ojca z 1828 r. gawędzi z panią A. G. Imhof, siedzącą na skrzydle samochodu „Allard" z 1947 r.

POTRZEBA



Wśród kursujących w stolicy limuzyn trafiają się tego typu unikaty, które mogłyby przedstawiać pewną wartość muzealną. Mimo to, służą jeszcze swoim właścicielom dość dobrze...

W czasopiśmie francuskim „Esprit" M. Grinberg-Vinavert, który spędził parę lat w Ameryce umieścił oryginalny artykuł o swoim pobycie w „krainie dolarów". Cytujemy (wg przekładu J. Nowakowskiego w „Twórczości") interesujące uwagi na temat dzieci

„Niezliczone są fantastyczne przesądy każdego narodu w odniesieniu do wszystkich innych. Dla sporej gromady Francuzów rodzina amerykańska — to pan, który spędza życie w swym klubie z nieodłącznym cygarem, pani, która przesiaduje w swoim klubie z papierosem w ustach, oraz pętaki, które się włóczą po ulicach i kurząc niedopałki i bawiąc się w gangsterów. W rzeczywistości nie ma na świecie życia bardziej mieszczańskiego niż życie rodziny za Atlantykiem, życieześrodkowane w home i w radościach domowego ogniska. To tylko jest prawdą, że dzieci cieszą się znacznie większą swobodą niż u nas. Nie tylko toleruje się ich kaprysy (z obawy przed rozwojem kompleksów!), lecz one są prawdziwymi panami domu, a rodzice są po to, by spełniali ich pragnienia. Dlatego dzieci amerykańskie są zazwyczaj nieznośne i hałaśliwe. W prasie tamtejszej znajdziemy wspaniałą kolumnę, która nosi tytuł bringing up father (wychowanie taty). Daje ona niezgorsze pojęcie o amerykańskiej mentalności rodzinnej.

Na pierwszą wiadomość o łapance na wyjazd do Niemiec poruszyła się cała wieś. I co jeszcze wczoraj nie obchodziło nikogo, skąd i ile osób wywieziono, dzisiaj stało się to głównym tematem rozmów. Przypominano sobie najrozmaitsze pogłoski o wywożeniu połapanych mężczyzn i kobiet często zgoła nieprawdziwe, każdą obracano na wszystkie strony, mielono w przypuszczeniach i domysłach i przychodzono zgodnie do jednego postanowienia: trzeba czuwać, żeby Niemcy nie zaskoczyli wsi i nie pobrali wszystkich z łóżek.

Pierwsze dni najwięcej dały się wszystkim we znaki. Niemal codziennie nadchodziły takie wiadomości, że noc w noc kto żyw wypadał z domu i czmychał do lasu, albo do przyrzecznych wiklin. We wsi pozostawali tylko starcy i nieletni, ale i ci nie byli wolni od niepokoju; a nuż za tamtych, przebywających w lesie, Niemcy zaczną ich karać, wściekli, że połów im się nie udał.

Po tygodniu naprężenie wyczekiwania zelżało, ale nie do tego stopnia, żeby młodzi spokojnie kładli się spać. W większości domów zawsze ktoś musiał sterczeć przylepiony do okna ,zapatrzony het na drogę... Wreszcie, zmorzony snem, przeważnie nad ranem, zasypiał — i tak go zastawał świt. Następnej nocy przy tym samym oknie zajmował miejsce ktoś inny z domowników.

Kiedy cała wieś podminowana była lękiem przed Niemcami i byle słowo wyganiało wszystkich w pola, do lasu, Władek i cztery jego siostry każdego wieczora okrywali się ciepło i szli nad rzekę. Tam, w gąszczach wiklin, mieli własną kryjówkę, dużą, nawet wygodną i rozkładali się w niej na noc. Przyniesiony snopek słomy zaraz na początku służył im za posłanie. Od najmłodszych lat przywykli do niewygód, nie odczuwali chłodu i twardości legowiska. Na szczęście były jeszcze dni i wieczory ciepłe, ale wczesne ranki stawały się coraz bardziej dokuczliwe. Bywało, że nie mogli uleżeć do samego rana; ostry chłód nie dawał im spać długo, wstawali więc i chyłkiem, rozglądając się czujnie na boki, zmierzali do domu. Tu z miejsca wciskali się pod pierzyny, żeby choć parę pacierzy móc rozprostować w cieple łóżka zziębnięte ciało.

Tak zastały ich chłody na dobre, a w parę dni potem wzięły wczesne zimna. O kryjówce nad rzeką trzeba było zapomnieć. O stodole lub strychu też nie było mowy, bo nie dawały żadnej gwarancji bezpieczeństwa. Niemcy, kiedy wpadali do osaczonego domu, najpierw zaglądali do różnych zakamarków pozaizbowych. Nie było więc innej rady, tylko czuwać, jak czuwano na wsi.

Na pierwszy ogień poszedł Władek, chłopak jak świeca, wytrwały i najwięcej lękający się wyjazdu przymusowego na roboty niemieckie. Nie mniej zresztą bał się i samych Niemców, jak również i nienawidził ich śmiertelną, żywiołową nienawiścią. I miałby się pozwolić wywieźć, by pracować dla nich i tuczyć ich własną mordęgą? Stać się niewolnikiem, równym bydlęciu? Nie dziwota, że z największym zapałem oddał się wartowaniu. Po paru dniach nastąpiła zmiana: miejsce przy oknie zajęły siostry, które nie gorzej od brata spełniały swój obowiązek, mający je uchronić przed wywiezieniem do Niemiec. Najczęściej jednak przy oknie sterczał cień Władka.

Tak spędzali teraz noc po nocy, aż zwolna zaczęły ucichać pogłoski o łapankach. Nie było ich w Woli, nie było w Zagości, koło Buska, Pińczowa, to może nie będzie ich i w Chrobrzu?

Lecz, jak przed tym zbyt gorączkowo i pochopnie przyjęli pierwszą wiadomość o łapankach, teraz nie dowierzano niczemu, co szło od strony miast, gdzie urzędowały Arbeitsamty. Nic dziwnego! Niemcy mogli specjalnie usypiać czujność wsi, żeby później tym łatwiej zapakowywać ludźmi samochód po samochodzie i pchać je prosto do Prus. Niema głupich! Na to nikt się nie da złapać! I wartowano nadal, ale wieści już robiły swoje i ten i ów nie poświęcał już temu tyle czasu, co przedtem. Jakoś szybciej niejednego brała drzemota i nim wybił północek, oprócz Władka cała wieś już spała. On nadal nie ufał ani wieściom, ani też ludziom. Wciąż czuł w sobie jakiś lęk, zamyślone niebieskie oczy wytrzeszczał szeroko na wspomnienie Niemców i bardzo często późną nocą przemykał się jego cień w kierunku mostu. Oparty o balustradę długo nadsłuchiwał, wpatrując się w mrok. Od pierwszego dnia pogłosek o łapance ludzi dźwigał w sobie jakiś niepokój, ale cisza, pogłębiająca się z każdym dniem coraz bardziej i jego w końcu uśpiła.

No i nareszcie! Przyszły znów spokojne dnie. Niemcy pokazywali się we wsi tylko za kontyngentem do Prus, zaś sołtys od nowa zapisywał najbiedniejszych, chociaż przed wojną na podobne roboty tłumnie wybierali się przeważnie zamożni, których stać było opłacić agenta. A łapanki? Nie pozostało po nich ani śladu, jakby nigdy nie mąciły myśli ludzkich. Nocami teraz po wsi tłukł się tylko wiatr listopadowy i w oknach stał ciężki mrok, który niósł śpiącym dawny spokój i wytchnienie.

Ale właśnie jednej z takich nocy spadła na wieś łapanka.

Władek z wieczora jakoś długo guzdrał się z zadaniem koniowi paszy. Szkapisko stare, przyzołzowane czegoś, nie mogło pić zimnej wody i musiano picie przygrzewać, potem równie ciepłe rozgotowane ziemniaki trzeba było mieszać z sieczką. To wszystko zajęło nawet sporo czasu. Kiedy powrócił ze stajni, starzy i dziewuchy już spały. W izbie było duszno, to też siostry leżały obok siebie na pół okryte, na okapie płonęła maleńka lampka

Władek, nim przystąpił do zzuwania butów, wypalił jeszcze papierosa. Przy rodzicach nie uczyniłby tego w izbie, ponieważ mu nie po-

JÓZEF MORTON

ŁAPANKA

OPOWIADANIE

zwalali jeszcze palić, teraz mógł sobie pozwolić na taki wybryk. I naraz przypomniał sobie o kryjówce.

— Aleśmy byli głupi!... Uciekaliśmy przed strachami, których nie było. Poniewierał się człowiek jak za karę...

Z daleka zdmuchnął światło. Ze wszystkich stron osaczyła go noc i natychmiast zasnął. I jak na zamówienie przyszedł sen.

Stoi przed domem ,ubrany odświętnie i czeka na siostry, z którymi ma iść razem na sumę. Ale one guzdrzą się czegoś, a tutaj coraz donośniej biją dzwony. Postanawia więc zawrócić do izby, do sióstr, ale nie może oderwać nóg od ziemi, czuje w nich paraliżującą ociężałość, a dzwony, jak utrapione, walą coraz głośniej. Zaczyna ,więc krzyczeć, głośno, coraz głośniej na siostry — i nagle, szarpnięty za rękę, zerwał się i usiadł na posłaniu.

— Władek, Niemcy biją do okna! — Ojciec stał nad nim i szarpał go — Uciekaj! Skryj się!

Nie wiedzieć kiedy i jak wyskoczył na izbę. W pierwszym odruchu chciał coś powiedzieć, lecz z przerażenia dygotały mu usta, gardło miał zaschnięte. Dopadł do ubrania i począł się ubierać. W tej samej chwili rozległ się płacz; to najmłodsza siostra na pierwsze słowo o łapance tak bardzo straciła głowę, że zapomniała wszystkiego. Nie wiedziała, ani co ma robić, ani też, gdzie znajduje się jej suknia. Jej starsze siostry sprawowały się zresztą nie lepiej. Myliły się w butach, w koszulach, jedna drugiej wydzierała jakieś łachy... a walenie do okna stawało się coraz groźniejsze, gwałtowniejsze. Bez przerwy natarczywy głos sołtysa wołał:

— Otwierać!

— Żeby tylko nie wybili okna! — zaniepokoił się Władek, wciągając na nogę drugi but. Wtem brzękło tłuczone szkło. Posypało się na ziemię z głuchym pacnięciem i przez otwór wsunęła się niemiecka ręka. Gruchnął śmiech Niemców pomieszany z przekleństwem i Władek odruchowo uskoczył w bok, za piec i skulił się jak przed ciosem. Najmłodsza, nieubrana wcale siostra, zadarła się zwierzęcym krzykiem. Pozostałe siostry, nie widząc już dla siebie żadnego ratunku, jedna po drugiej zaczęły popłakiwać.

Władek, zwinięty cały w kłębek w kącie pieca, widział dokładnie w szarówce nocy postacie za oknem. Nie, nie może uciekać, bo jak? Dokąd? Ale nie była to jeszcze decyzja. Tutaj nie mogło być żadnej decyzji. Były tylko odruchy i zwierzęcy lęk przed wyciągniętą żandarmską łapą. O, gdyby można było ją uciąć! Ale i toby go nie uratowało! Sołtys, taki wielki pan w oparciu o siłę niemiecką, znów się zadarł, waląc w futrynę:

— Otwórzcie drzwi, Jacenty, bo wywalimy wam okno. Słyszycie?

Władek instynktownie wepchnął się głębiej za piec i znagła, jak odbity, prysnął do drzwi, prowadzących na strych. Za nim rymnął brzęk znów rozbijanego szkła i płacz sióstr chóralny, zgodny. Po starych, spróchniałych schodach wpadł na strych, maleńkie drzwiczki zaparł za sobą, ale i tutaj nie było jeszcze całkowitego bezpieczeństwa. Nie dawał go dom, a więc nie mógł go dać i strych. Trzeba było uciekać i stąd ale jak? Dokąd?

Dorwał się krokwi, do których przywiązane były snopki strzechy. Przejechał po nich ręką, szukając jakiejś luki. Nadaremnie. Skoczył więc w drugi kąt, potem trzeci. Wszędzie to samo. Wtedy począł wgryzać się palcami w grubą, starą strzechę, wyrywać w niej szparę.

Na dole pod nim nie ustawał płacz sióstr, dolatywał stukot żołdackich buciorów. Nie ulegało wątpliwości, że już szukali. Wydało mu się nawet, że już po schodach na strych ktoś się zakrada, rwał więc strzechę coraz gwałtowniej, coraz rozpaczliwiej. Wreszcie otwór był tak duży, że śmiało mógł się przez niego przecisnąć.

Ułapił się krokwi, uniósł na rękach i cały zanurzył się w głąb otworu. Strzecha uginała się trochę pod naporem rąk, lecz mimo to po chwili przerzucił nogi poza brzeg otworu i teraz stał już na strzesze.

Noc była listopadowa, dziwnie gwiaździsta. Od księżego sadu na pagórku nadciągała woń zgniłych liści i lekki ciąg wiatru. Od wsi był poszum pogwarów, stłumionego płaczu, oraz bez przerwy rwało powietrze ujadanie psów.

Jeżeli niebezpiecznie było ukrywać się na strychu, o wiele niebezpieczniej było przebywać na strzesze. Otwór, czerniejący pośrodku, był zbyt wymownym dowodem, że przez niego ktoś się przemycił w ucieczce przed Niemcami. Za wszelką cenę trzeba było więc zejść na ziemię.

Na ziemię! Tam trza szukać bezpiecznego schronienia. Tylko tam!

Od strony drogi stały drzewa. Przylegały niemal do strzechy, ale na drodze na pewno czyhali Niemcy. Leźć im prosto w łapy — byłoby szaleństwem, niepodobieństwem znów było zeskakiwać na podwórko.

Wtem Władek dojrzał obok domu kopkę siana. Czerniła się w sporej odległości od strzechy, ale przy mocnym wyskoku można było jej dosięgnąć. Nie było czasu do namysłu. Jął pełzać w tym kierunku. Już znajdował się w pobliżu krawędzi strzechy, gdy naraz usłyszał niemiecki głos, śmiały, przytłumiony. Zbliżał się do niego razem z odgłosem kroków, dudniących po strychu.

Szarpnął nim lęk, przybił go do samej strzechy pachnącej zgnilizną i błotem i znagła poderwał do góry. Władek wyprężył się, przegiął do tyłu i chwilę tylko zawisał w powietrzu, poczem nogi jego zaryły się głęboko w siano.

Niebawem w otworze strzechy wyrosły dwie głowy. Podejrzliwie obracały się na wszystkie strony. Cisza lała się z nieba, wieś kipiała życiem niezwykłym, huczały w niej i targały się rozpaczliwe głosy. Niemcy, wydostawszy się na strzechę, patrzyli to tu, to tam, i naraz skrzeknął przyduszony głos:

— Bandit!

Władek wparł się w siano, wcisnął, stał się nieruchomą, czarną plamą,

Napróżno. Skroś mroku dostrzegały go drapieżne oczy Niemca i długo niósł się echem po wsi strzał, lecz nie był zbyt akuleczny. Władek, poczuwszy lekkie ukłucie w okolicy łopatki, jak oślepły cisnął się do przodu i jednym skokiem zapadł na dnie tuż obok przebiegającego rowu. Co miał dalej czynić? Uciekać! Nie przystawać nigdzie ani na chwilę, tylko widać, co sił w nogach! Wiać!

Rów był głęboki, dno całe zalane miał wodą. Lecz Władek nie myślał o tym. Paćkał się w błocie, czołgał i wtem cały zdrętwiał. Przecież jak będzie posuwał się dnem przez cały czas, dokąd zajdzie? I czy nie dostrzegą go, tak pełzającego prosto przed siebie? Ale zawracać też nie wolno. Jedyny ratunek — to przewinąć się przez krawędź rowu i dostać się między krzaki bzu, który tutaj rośnie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

KOLUMNA MŁODEJ POEZJI

TADEUSZ RÓŻEWICZ

Chora w ogrodzie i ozdrowieńcy

Ogrodnik z koszami u ramion
frunie z drzewa na drzewo
jak anioł w słomkowym kapeluszu

Chora ma jedno oko skośnie
wykrojone przez jaskółkę
i jedno białe ucho
a wszyscy kiwają głową i mówią:
„ucho śledzia kto widział
ucho śledzia zielonego który śpiewa
powieszony na drzewie"

chora uśmiecha się słuchając
i wyciąga ręce do światła
a światło najzwyczajniej
w świecie pochyla się
nad nią i tchnie
z różowego nozdrza
jak łagodne ogromne
stworzenie czarno-białe
z gwiazdą na czole

miłość i życzliwość
jest między zebranymi
każdy bierze ją do ręki
i podaje drugiemu
z uśmiechem

jak rumiane jabłko,
które jest owocem
miłosnego stosunku
ogrodnika do jabłoni

Ozdrowieńcy z kraju
w którym drzewa i kwiaty
były z żelaza i ognia
pochylajcie się nad chorymi
i opowiadajcie im pocieszne
historyjki o uchu śledzia
zielonego.

Widzę w tym ogrodzie nowych
ludzi: chodzą z sercem na dłoni
i mówią nieznanym językiem.

ROMAN BRATNY

Nagan i muzyka

Księżyc wiruje jak płyta.
— Co na nią ciężka ziemia nagra?
Słońce blask swój nagrywa,
z ziemi błyszczy ciemno i źle mój nieobtarty
nagan.

Nocami blask słońce nagrywa na księżyc
— stąd światło muzyczne.
Ale co w dzień wykołysze ziemia,
kiedy nawet i trumny ochrypły

— są szorstkie, nieheblowane do błysku?
kiedy ochrypł sztuki człowieczej głos,
gdy poeta utargować chciał od Żyda
łzę jak małe słońce...

gdy ją nagrać chciał nocami — cudzą.
Ciemno błyszczy nagan nieobtarty
— co ma dźwięczeć co błyszczeć, kiedy tutaj,
ludzie,

nosimy jaskinie cywilizacji naszej

kaliber 9 milimetrów — wymierna.
Gdy ją w dzień niosę ku losom człowieka
patrzę czy nie gra na niebie planeta
— bo pod słońcem źle — a chybiać nie trzeba.

Księżyc wiruje jak płyta — oczami nie
utrzymać.

A nocą światło muzyczne...
kiedy ziemia się chwieje jak pijany marynarz
to choć z tej strony lufy płaczę — z tamtej
wytrwam.

JACEK BOCHEŃSKI

Gawęda z kosiarzem

Jeszcze dziś pamiętam ten dzień siny.
Zgrzytały trawy kwaśne i kosy.
A ty, żniwiarzu bosy,
zapytałeś mię o zawód — odpowiedziałem:
„liryk".

Chociaż z serca biegła struna tej lutni,
proszę cię o przebaczenie,
że ptakom leśnym mówiłem słowo przestrzeni
ja — poeta jezior i księżyca, ja śpiewak
wierutny.

Obywatelu ojczyzny mojej, kosiarzu — mistrzu
mój!
Co dnia bardziej
uczę się piosenką słowików gardzić
a kochać pług, którym z wiosną orzesz, i swój
dębowy stół.

TADEUSZ RÓŻEWICZ

EPILEPTYK

Ten pan w białym półkoszulku
tak poprawnie narysowany
sztywną twardą kreską

który założył nogę na nogę
który zogniskował w pierścieniu
wszystkie światła sali

rozdarł nagle jamę ustną:
ryk człowieka jaskiniowego
buchnął czarny dziki
przystrojony różową pianą
u szczytu

ludzie obskoczyli kadłub
który stukał srebrną
głową w dziwaczne drzwi

stukał gwiazdą, która
zapaliła się i zgasła
na drewnianym palcu.

ARNOLD SŁUCKI

W SOFII

Miasto kopuł i fotografów,
witraży i królewskich grobów,
witam cię u stóp
skrzydlatej chłopki z kamienia!

Witaj mię pomidorem przekrojonym na krzyż,
pękiem winogron i chlebem kartkowym
u stóp republiki głodnej
i żądnej lotu.

Niech twarz rybaka ospowata,
co łowi słońce brwią jak siecią
błogosławi wnuków — inżynierów,
którzy łowią miasta w przyszłość.

I studentkę co pincety
czyści białą połą sukni.
W okularach tęcza złota
niech lśni ojczyźnie przyrzeczona.

Pamięć strzech i winnych gron
i woń tytoniu jak chleb świeży
niech towarzyszy marszom w światło
i błogosławi ręce wysokie.

Sofia w sierpniu 1947 r.

JERZY FICOWSKI

Piosenka dla Ity

Gdy patrzysz w niebo niczyje
rzęsami zbierasz błękit dla siebie.
Oczami odbijasz
kolorową kalkomanię świata —
rzeczy, o których nie wiesz:
słońca gorący ślad,
gruz domów, odłamki granatów
i grynszpan czujnych oczu kota.
I rzucasz uśmiech pod wiatr:
motylem zatrzepotał.
Na lietach ramion gra ci wiatr,
całuje oczy, włosy złoci
i wzrok jak na cymbałkach gra
na smukłych błyskach twych paznokci.
Można wygrać na tobie lipiec,
bo jesteś małym instrumentem słońca,
a twój uśmiech lśniący i pachnący
jak poziomka lub srebrny śpiew skrzypiec.
I kiedy więdnie i przekwita
w oczach się gubi dno jak w studni.
Uśmiechnij się. Granaty, Ito,
to takie jabłka południa.

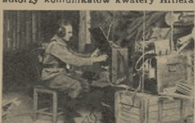
Wiersze nieopublikowane w prasie

10 DNI NA LEWYM BRZEGU



Szlak bojowy Wojska Polskiego w ogólnych zarysach jest prawie każdemu obywatelowi naszego kraju znany. Nazwy Lenino, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Berlin wywołują określone skojarzenia, wywołują z zakamarków pamięci zasłyszane lub przeczytane opisy walk. Stosunkowo mało znanym odcinkiem szlaku bojowego W.P. są walki o Pragę, walki o przyczółki na Wiśle.

3 lata temu oddziały pierwszej Armii oraz oddziały Armii Czerwonej podchodziły pod Warszawę. Armia Czerwona prąc naprzód w nieustannej ofenzywie przebyła wielką 700-kilometrową drogę, łamiąc w zaciekłych walkach opór niemiecki. Niemcy mimo poważnego upustu krwi i strat materialnych nie dawali za wygraną. Granica „Reichu" zbliżała się w tempie tak szybkim, że autorzy komunikatów kwatery Hitlera



Najważniejsze było wsparcie artylerii, której ogniem kierowało radio.

głowili się nieustannie nad wynalezieniem mniej oklepanego zwrotu niż „wyrównanie linii frontu"...

Niemcy postanowili zorganizować linię oporu zdolną zatrzymać atakujące oddziały Armii Czerwonej. Sytuacja właściwie wydawała się po temu sposobna, ponieważ frontowe oddziały Armii Czerwonej oderwały się od tyłów, od swoich baz zaopatrzeniowych i stawało się jasne, że impet natarcia musi się zmniejszyć. Niemcy początkowo przemyśliwali z różnych względów o Bugu, następnie jednak musieli zrezygnować z tego zamiaru na skutek wytworzonej sytuacji strategicznej i postanowili bronić się na Wiśle, zamienionej w wał obronny i obszernym przedmościu wokół Warszawy, na prawym brzegu Wisły.

Na odcinku na południe od Warszawy atakowały Niemców wojska I Frontu Białoruskiego, Armii Czerwonej, na północ od Warszawy szły wojska II Białoruskiego Frontu. I Białoruski Front wysunął się naprzód, wyparł Niemców z Lublina w końcu lipca i doszedł do Wisły. II Białoruski Front miał cięższe zadanie i został trochę w tyle. Niemcy uważali Warszawę za punkt kluczowy w swoim systemie obronnym i ściągnęli na przedmieście warszawskie poważne siły. Zagon pancerny I Białoruskiego Frontu idący w kierunku Pragi został zatrzymany skrzydłowym uderzeniem niemieckim.

I Front Białoruski musiał więc czekać na „dociągnięcie" II Frontu Białoruskiego do rejonu Łomży i Ostrołęki i zabezpieczenie w ten sposób swego prawego północnego skrzydła. Dopiero wówczas mogło Dowództwo I Białoruskiego Frontu myśleć o zniszczeniu pozostałych sił niemieckich na prawym brzegu Wisły w rejonie Warszawy. W tych warunkach oczywiście, gdy chodziło dopiero o oczyszczenie prawego brzegu Wisły niemożliwością było myśleć o zdobyciu Warszawy lewobrzeżnej. Wymagało to bowiem podciągnięcia tyłów i wykonania skomplikowanej operacji okrążającej, takiej jaka została przeprowadzona w styczniu 1945 roku.

We wrześniu II Front Białoruski dotarł do Łomży i Ostrołęki umożliwiając oddziałom radzieckim i polskim stojącym w obronie w odległości kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy dalsze działania. Do szturmu Pragi — Naczelne Dowództwo W.P. przeznaczyło 1 Dywizję im. T. Kościuszki, jednostkę wsławioną w historycznej bitwie pod Lenino i w forsowaniu Wisły koło Puław. 10-go września 1944 roku dywizja ruszyła do natarcia wspierana przez artylerię polską i radziecką m. in. słynne „Katiusze". 2 linie obrony niemieckiej zostały po zaciekłej walce przełamane. W rejonie Anina dywizja rozbiła niemiecki pułk artylerii lekkiej, zdobywając wszystkie działa. Żołnierze szli naprzód jak huragan z okrzykiem „Za Warszawę! Za Polskę!". 13 września III Batalion 1 pp dotarł do pierwszych domów Pragi. 13-go wszystkie pułki dywizji toczą zaciekłe walki uliczne na Pradze. — 2 pułk walczy o Dworzec Wileński, 1 pułk dociera do mostu Kierbedzia. Artyleria dzielnie wspiera piechotę, działa biją ogniem na wprost na od-



Każda grupa zostaje uwikłana w ciężką walkę...

ległość kilkuset a nieraz kilkudziesięciu metrów, w ruch idą granaty i butelki zapalające... 14-go września Praga jest wolna, 15-go pada ostatni przyczółek niemiecki w rejonie mostu kolejowego.

Żołnierz polski widzi po drugiej stronie dymiącą Warszawę. Tam walczą od miesiąca powstańcy — ręce zaciskają się z wściekłości — dlaczego nie teraz rozpoczęli, kiedy my tu jesteśmy, kiedy moglibyśmy im pomóc? Żołnierz wie, kto pchnął Warszawę do przedwczesnego powstania, żołnierz wie, kto nie zrobił najmniejszego wysiłku, żeby nawiązać łączność z I Armią i Armią Czerwoną, żołnierz wie, że winnymi wywołania przedwczesnego powstania są londyńscy panowie i ich wspólnicy w kraju...

Mimo minimalnych szans dowództwo Naczelne Dowództwo postanawia pomóc natychmiast powstańcom. — Decyzja i wykonanie następują szybko po sobie. W nocy z 15 na 16 września zostaje wysadzony pierwszy desant na Czerniakowie. Wylądował na polu I-szy, a następnej nocy Batalion 9 pułku, 462 działa pokrywają pociskami niemieckie pozycje, miażdżą ich stanowiska, nie dopuszczają do głosu artylerii. 18 i 19 września przeprawia się na brzeg żoliborski grupa desantowa 6 pułku piechoty 2 Dywizji, 19 września po południu przeprawiają się pod ciężkim ogniem niemieckim 2 bataliony 8 pułku 3 dywizje piechoty. Straty przy przeprawach są wielkie. Niemcy są niezwykle czujni. Każda grupa po wysadzeniu na lewy brzeg uwikłana zostaje momentalnie w ciężkie walki obronne. Żołnierz polski walczy tu razem z powstańcem Armii Krajowej i Armii Ludowej, wytwarza się od pierwszego momentu wspaniałe braterstwo broni, którego tak obawiało się dowództwo Armii Krajowej. Niemcy rzucają do przeciwuderzeń czołgi i działa samobieżne, zwiększając ilość baterii ostrzeliwujących przyczółki z 12 do 40, nawała ognia i stali napływa na polskie pozycje. Gdyby nie wsparcie własnej artylerii z Pragi, której ogniem kierują wysadzone oddziały za pomocą radia, byłoby niemożliwym utrzymać się chociby przez jeden dzień. Sytuacja jest ciężka, w dzień ginie więcej ludzi niż nocą można przewieźć na łodziach. Niemcy stawiają ogień zaporowy na Wiśle i powoli zaczynają ścieśniać polskie przyczółki. Odizolowana zostaje od Wisły grupa 8 pp, ścieśniona grupa 9 pułku dowodzona przez bohaterskiego mjr. Łatyszonka. 22 września rozpoczęła się ewakuacja, która trwa przez następny dzień. Kolejno zostaje wywieziona nieliczna pozostała przy życiu ludność, wreszcie ranni powstańcy i żołnierze. Przez cały dzień 24 września Grupa 9 pułku piechoty walczy w okrążeniu...

Na drugi brzeg przewieziono ogółem 132 rannych i 352 rannych oficerów i żołnierzy. Reszta, która uczestniczyła w desantach — 2055 żołnierzy i oficerów poległa w walce na przyczółkach.

Tak zakończyła się „epopea 10 dni na lewym brzegu".

Warszawa nie mogła być uwolniona ani w sierpniu ani we wrześniu 1944 roku. Dowiodły tego wrześniowe walki o Warszawę. Warszawa mogła być i została uwolniona dopiero nową ofenzywą Armii Czerwonej i Wojska P. wielkim uderzeniem ze skrzydeł, przeprowadzonym w styczniu 1945 roku. 17 stycznia 1945 roku Warszawa była wolna.

Z. PIĘKOWSKI MJR



WIELKI KONKURS „ŚWIATA MŁODYCH"

Każdy Czytelnik Wygrywa!

Redakcja „ŚWIATA MŁODYCH" ogłasza wielki konkurs dla swych czytelników (czytelniczek). Warunki konkursu są następujące:

Należy nadesłać do redakcji Świata Młodych (Warszawa, Grażyny nr 8) zdjęcie własne obojętnego formatu.

Do zdjęcia należy dołączyć cztery kupony „Świata Młodych", które rozpoczynamy drukować już w mies. bieżącym.

Od 1 listopada r. b. reprodukować będziemy nadesłane zdjęcia naszych czytelników i czytelniczek w kolejności nadesłania. Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 grudnia r. b.

Każdy czytelnik(czka), który(a) nadeśle swoje własne zdjęcie z wyciętymi czterema kuponami otrzyma **250,-zł**

Każdy czytelnik(czka), który(a) — oprócz swego własnego — nadeśle zdjęcie swego kolegi (koleżanki, brata, siostry itd.) i załączy do nich jeszcze cztery kupony otrzyma **500,-zł**

Każdy czytelnik(czka), który(a) przyśle trzy zdjęcia (np. swoich znajomych) z dwunastu kuponami otrzyma **750,-zł**

Każdy czytelnik(czka), który(a) nadeśle cztery zdjęcia (z szesnastoma kuponami) otrzyma **1000,-zł**

Każdy czytelnik(czka), który(a) nadeśle dziesięć zdjęć swoich kolegów, koleżanek czy znajomych (z dołączonymi 40 kuponami) otrzyma **2500,-zł**

Każde zdjęcie przysłane do redakcji i wydrukowane otrzymuje kolejny numer

Każde co dziesiąte zdjęcie (a więc numer kolejny 10, 20, 30, 40 itd.) przyniesie właścicielowi zdjęcia względnie nadawcy **1000,-zł**

Każde setne zdjęcie (200, 300, 400, 500 itd. przyniesie **2000,-zł**

KUPON KONKURSOWY „ŚWIATA MŁODYCH"

Imię i nazwisko ....

....

Zawód ....

Adres ....

....

Załączam 1 zdjęcie własne z prośbą o umieszczenie. Oprócz tego załączam:

1. Zdjęcie ....
2. Zdjęcie ....
3. Zdjęcie ....
4. Zdjęcie ....
5. Zdjęcie ....
6. Zdjęcie ....
7. Zdjęcie ....
8. Zdjęcie ....
9. Zdjęcie ....
10. Zdjęcie ....

Razem załączam .... zdjęć i .... kupony(ów)

WZÓR WYPEŁNIONEGO KUPONU KONKURSOWEGO „ŚWIATA MŁODYCH"

Imię i nazwisko Bolesław

Senkowski

Zawód Górnik

Adres Katowice

Kościuszki 24

Załączam 1 zdjęcie własne z prośbą o umieszczenie. Oprócz tego załączam:

1. Zdjęcie Kol. I. Baranowskiego z Chorzowa
2. Zdjęcie Kol. St. Steckiewicza przy pracy
3. Zdjęcie Kol. Al. Tuliga ze Szczecina na wywczasach
4. Zdjęcie ....
5. Zdjęcie ....
6. Zdjęcie ....
7. Zdjęcie ....
8. Zdjęcie ....
9. Zdjęcie ....
10. Zdjęcie ....

Razem załączam 4 zdjęcia i 16 kuponów.

Uwaga: Z załączonych do każdego zdjęcia 4-ech (8, 12, 16, itd.) kuponów należy wypełnić tylko jeden.

Oprócz tego nagrody pocieszenia w postaci prenumeraty miesięcznej „ŚWIATA MŁODYCH" otrzymają właściciele wzgl. nadawcy zdjęć opatrzonych numerami nieparzystymi.

Nr 7, 13, 44 i 999 otrzymują po 10000,-zł.

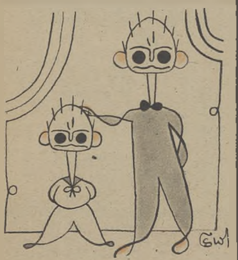
WYJAŚNIENIE DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU

[illegible] Czytelników o nadsyłanie — w [illegible] — zdjęć, dokonywanych na miejscu pracy, a więc np. górnik przy robocie w kopalni, [illegible] — ze szkoły, akademik — ze swojej uczelni, [illegible] — [illegible] — [illegible]

[illegible] (po za premiami pieniężnymi) cennymi książkami, których 200 sztuk zaofiarowała do rozdawnictwa wśród uczestników konkursu Spółdzielnia Wydawnicza „Książka"

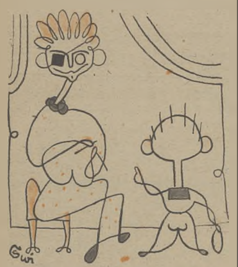
DUDUŚ

DUDUŚ I SZKOŁA



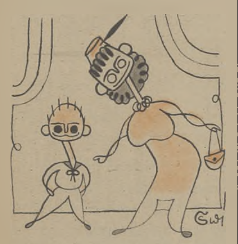
— Tatusiu nie pójdę dzisiaj do szkoły.
— Dlaczego, Dudusiu?
— Bo się czuję niedobrze.
— A gdzie się czujesz niedobrze?
— Właśnie w szkole.

DUDUŚ I JEDNOOKA CIOCIA



— Ciociu, będziesz miała lekką śmierć.
— A dlaczego, Dudusiu?
— Bo będziesz musiała zamknąć tylko jedno oko.

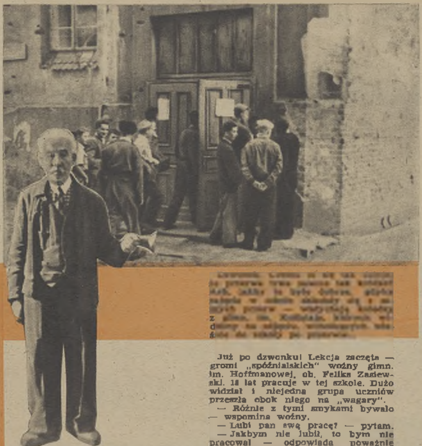
DUDUŚ I ZDROWIE



— Dudusiu, jak ty teraz dobrze wy- [illegible]
— Bo gdy się rodzice kłócą, wysyłają mnie na dwór, więc przebywam dużo na świeżym powietrzu.

Rys. A. M. Swinarski

Tekst: Uromska　　Foto: A. Jaraczewski　　Podpisy: Marle



[illegible]

Już po dzwonku! Lekcja zaczęta — gromi „spóźnialskich" woźny gimn. im. Hoffmanowej, ob. Felika Zasiewski. 18 lat pracuje w tej szkole. Dużo widział i niejedna grupa uczniów przeszła obok niego na „wagary".
— Różnie z tymi smykami bywało — wspomina woźny.
— Lubi pan swą pracę? — pytam.
— Jakbym nie lubił, to bym nie pracował — odpowiada poważnie



— Młodzież jest dobra i chętna do nauki — mówi dyr. gimnazjum ob. Łaganowski. Spójrzcie na tę trójkę. To sami „prymusi" II licealnej. Za parę lat w jednej z aptek spotkacie kol. Grzybowską Teresę, która ma nieprzepartą chęć do farmacji. (Ta w środku) „Więcej światła!" — za Goethem [illegible] kol. Adam Tarnogórski, nasz przyszły inżynier elektrotechnik (ten z prawej) A Eugeniusz Piliszek (ten z lewej), który nocami marzy tylko o architekturze pokaże zapewne kiedyś BOS-owi, jak trzeba odbudowywać Warszawę. aby

„Proszę wstać! Profesor wchodzi..."



Już po fizyce. Koledzy z gimn. Kołłątaja, mają większe zmartwienia, niż uszkodzone rowery. Nawet na przerwie powtarzają Cezara... A może czytają Curwooda? Trudno odgadnąć...



— Dasz na kredyt, stracisz klienta! — oto hasło kol. Pożyczko Teresy, która (chociaż „nomen omen") wbrew brzmieniu swego nazwiska niechętnie pożycza koleżankom „cośkolwiek" ze spółdzielni uczniowskiej. A pomaga jej w utrzymaniu prestiżu spółdzielni kol. Lisowska Lidia. Wszystko musi być zapisane, zaksięgowane, zarachowane. Porządek w pracy — gwarancja szacunku.

> Wy musicie się stać inżynierami włókniarzami, mechanikami, hutnikami, artystami, lekarzami, gospodarzami, nauczycielami, górnikami, uczonymi i lotnikami, konstruktorami, prawnikami, oficerami...
>
> (z przem. min. Skrzeszewskiego do młodz. szkolnej).

W drugiej wnęce — poinformowali nas dwaj chłopcy na rogu Polnej i 6-go Sierpnia. Poszliśmy we wskazanym kierunku. Nieduży, ruinami otoczony placyk. W głębi, nieco bokiem, stoi ten wysoki, szary, zniszczony dom.

— To tu. Wchodzimy. W hallu panuje mrok. Staję na progu i wiem: tak samo pachniały lata mojej młodości, tak pachniała moja szkoła...

Oto wypatrzył nas już ze swojego kąta człowieczek siwy i dostojny, sunie do nas drobnym, groźnym kroczkiem. — A państwo co?

Spoglądamy na siebie, zaskoczeni. Do której klasy? — Wszystko jedno — mówię wreszcie pokornie.

— To państwo sami nie wiedzą do której klasy? — mówi. — A do którego gimnazjum?

—A jakie są? — pytam.

Okazuje się, że w tym gmachu są aż trzy: żeńskie, męskie i dla dorosłych. Nauka odbywa się na zmianę. U „pani Hoffmanowej" czyli w państwowym gimnazjum żeńskim im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej — przed południem, u „pana Łaganowskiego", czyli w III Miejskim im. Kołłątaja — po południu, i wreszcie u „dorosłych" — wieczorem, „ale oni już niedługo się przenoszą"...

Jest około 11-tej. Pójdziemy więc do „pani Hoffmanowej".

* * *

Ubyło mi dziesięć lat życia. Jestem znowu w którejś gimnazjalnej i biegnę razem z innymi dziewczynkami po schodach, w przykrótkim fartuchu i za dużych półbutach. Pauza! Jazgotliwy szum, popychanie, tańce, śpiewy, objęte ramionami przyjaciółki spacerują. Atmosfera pauzy w żeńskiej szkole.

Dyrektorka, p. Agnieszka Pobiedówna, jest pełną życia kobietą. Na początku było bardzo ciężko, — mówi, — teraz lepiej, mamy już dwa typy liceum, humanistyczne i przyrodnicze, i ogółem około 400 uczenic. Byłoby wiele więcej, ale nie ma gdzie pomieścić, a do młodszych klas wielki napływ kandydatek...

Oto spółdzielnia szkolna, zorganizowana i prowadzona przez uczenice. Na półkach poukładane zeszyty, ołówki, bruliony. — Sprzedaż idzie nam dobrze — mówi Lidia Lisowska — zwłaszcza teraz, na początku roku. Wczoraj np. miałyśmy 4 000 zł obrotu. Zarabiamy najwyżej 10%. Dochód przeznaczony jest na rozbudowę spółdzielni i zakup sztandaru.

* * *

— 67 matur! — Tymi słowy powitał nas p. Brunon Łaganowski, dyrektor gimnazjum i liceum miejskiego im. Kołłątaja. Siedzimy w dyrektorskim gabinecie, który czasem służy również jako pokój szkolny, i rozmawiamy.

— Piękne wyniki, cieszy się dyr. Łaganowski. Mamy naprawdę dobrą młodzież! Z taką młodzieżą można pracować! Tylko cóż — dodaje i chmurnieje — lokalowe, straszne trudności...

Kiedyś gimnazjum Kołłątaja mieściło się w pięknym gmachu przy ul. Śniadeckich. Dziś dzielić się musi z gimnazjum żeńskim lokalem zniszczonym, ciasnym, niedostosowanym do potrzeb nowoczesnej szkoły. W całym budynku nie ma ani jednej izby dostatecznie dużej, by można ją było przemienić na salę gimnastyczną.

Klasy są nieduże, ciasno zastawione ławkami. Poczynając od drugiego piętra na ścianach rysują się ciemne plamy. Dotykam palcem. Wilgoć klei się jak smoła. Okazuje się, że zerwany podczas powstania dach został położony na nowo, ale — bez „fartucha". Woda deszczowa ścieka po murach, tworząc na górnych piętrach mokre, grzybiaste zacieki.

Przez szklane szyby oglądamy te nieduże klasy, wypełnione nachylonymi głowami. Lekcja fizyki. Lekcja algebry. W gabinecie przyrodniczym — zoologia. Gabinet jest dobrze zaopatrzony. Ptaki i zwierzęta ledwie mieszczą się na półkach.

Idąc na dół, spotykamy polonistkę, p. Niczową, organizatorkę koła dramatycznego przy szkole Kołłątaja, które w czerwcu wystawiło w Operze „Powracającą falę" Prusa. Pani Niczowa prowadzi nas do „Hadesu", zimnej piwnicy, gdzie z braku sali teatralnej odbywały się próby. Mimo trudności, koło dramatyczne ma za sobą poważne osiągnięcia, między innymi szereg udanych „ognisk" w Swarzewie na Kaszubach, gdzie członkowie Koła przebywali na obozie. W tym roku szkolnym jeszcze nic nowego nie zaczęli, ale są projekty...

Młodzież jest dobra — powiedział dyr. Łaganowski — lepsza niż przed wojną. Więcej zapału i powagi życiowej. — Czy jest tak naprawdę? Chodzi jeszcze po szkole legenda o młodym człowieku, który w zeszłym roku w drapaczu chmur wydłubał skądś trotyl i w czasie przerwy wysadził w powietrze ruiny obok szkoły, bo go to bawiło. Młody człowiek wyleciał z gimnazjum.

— Ogół uczniów pracuje dobrze. Samorząd funkcjonuje sprawnie i zarówno chłopcy jak i profesorowie mają ambicję, by był prawdziwym samorządem. Samorząd opiniuje o stypendiach, o wysyłaniu na wczasy. W ramach samorządu działa otoczony dużym szacunkiem Sąd Koleżeński. Jakie sprawy? Rozmaite... Przeważnie kwestie honorowe. Ale są i inne. W zeszłym roku np. uporczywie zdzierano z tablicy ogłoszeń emblemat ZWM. Sprawę wziął w swoje ręce Sąd. Faktem jest, że dziś emblemat ZWM wisi spokojnie na swojej tablicy.

* * *

Następnego dnia widzieliśmy młodzież ze szkół Hoffmanowej i Kołłątaja jak ustawiała się przed swoim szarym domem „w drugiej wnęce" z transparentami „Odbudujemy Warszawę"...



Zresztą, nie tylko łacina męczy. Oto koleżanki Błońska Wiśka (ta z lewej) Kotulska „Pyra" (ta w środku, zajęta łańcuchem) i Klar Barbara (w zamyśleniu filozoficznym przypatrująca się całej sprawie) mają jeszcze większy kłopot z rowerami. „Nożne dwukołowce poddają się cierpliwym rękom inżynierskiej trójki". Wkrótce rowery będą zremontowane — i jeśli spotkacie na szosie do Bielan pędzące „expresem" rowerzystki — napewno będą to nasze koleżanki z „Hoffmanówki"...



Na przerwie panują jeszcze zwyczaje obozowe. Grupa harcerek, zebrana na podwórku szkolnym, oddaje się z zapałem zabawie. W niejednej główce jeszcze śni się wspomnienie wakacji. Cóż, życie jest twarde, a z łaciną nie ma żartów.





...dach szkoły, w której się uczą młodzi Polacy, nie przeciekał tak jak teraz, chociaż tego na zdjęciu nie widać. Jak twierdzą bowiem wtajemniczeni, na strychu szkoły można od czasu do czasu jeździć kajakiem. Co na to Wydział Wodny Bos-u?...

BOGDAN KAMODZINSKI

Wakacje

Przedział był pełny szmuglerów. Zaczęły się opowiadania o sytuacji po wsiach, osadach i miasteczkach. Grasowały oddziały z lasów.

Dopiero tu, w pociągu, który odszedł z Dworca Zachodniego, widoczny był jakby film i po łąkach wiosennych, po wczorajszych i dawniejszych tropach szli ciemni ludzie z karabinami. Wynurzały się ich postacie pod księżycem, gdy ominęły go chmury. Bandyci kluczyli po niebezpiecznych terenach i docierali do chat, objętych konspiracją. Potrzebne im były produkty — chleb, słonina, mięso, kasza i papierosy. W chatach w nocy obudzonych, kobiety narzucały na koszule palta i podchodziły do okien, gdzie poza doniczkami świecił księżyc. Cienie stukały w szyby.

Przerażeniem szeroko otwarły się oczy dziewczyny, kiedy zamiast towarzyszy plutonowego Włodawy ,ujrzała obcych.

Ciemność. Zaczęły płonąć budynki, najpierw chata i obora, ogień bez wiatru przerzucał się wszerz i walił dym pożaru.

Z drugiej strony osady niemieccy szpicle rozstrzeliwali kilku chłopów na skutek tego samego podstępu. Po egzekucji żandarmi o tłustych gębach wyjeżdżali samochodami z osady na szosę. W gminie ubiegłej nocy zostały spalone wszystkie papiery, między innymi listy wyznaczonych na roboty do Niemiec. Tej samej nocy zostały zabrane pieniądze z poczty i jeden łotrowski granatowy policjant został zastrzelony.

Drogą koło poczty Niemcy prowadzili młodego Żyda. Był zbiedzony i ubranie miał w strzępach. Na plecach miał czerwoną gwiazdę. Za nim szedł żandarm z erkaemem, dalej szedł drugi żandarm z erkaemem i z tyłu szedł ogromny gruby cywil niemiecki z kijem.

Ten cywil na barach miał skórzaną kurtę i mordę miał świecącą od tłuszczu i nienawiści. Na tyłach frontu to był zbir, idący za drugim żandarmem i odważny w stosunku do wątłego chłopaka żydowskiego.

Fragment aktu filmowego z maja 1943 roku nie ukazywał sprawiedliwej konieczności na przyszłość, ażeby tego Niemca przetapiał na miazgę z jego tłuszczu żelazny kij późniejszego mściciela tego chłopca. Pociąg przebiegał zieloność pola, ciemniały lasy, gdzie ukrywali się bandyci z lubelskiego.

Zaczął padać deszcz, kiedy Bogdan i Oleńka wysiedli na stacji.

*

W niewielkim pokoiku na piętrze umeblowanie było skromne. Łóżko żony było dość wygodne, natomiast na drugim, na którym ulokował się mąż wystawała z materaca kolista sprężyna, przez wszystkie noclegi w Krzakach dająca się we znaki gościowi. Z okna widniały korony drzew, ciągle moknących w deszczu. Codziennie padał deszcz.

Okolica żyła pod auspicjami ustawicznych odwiedzin nocnych przybyszów, których rozmaite gatunki miały różne sposoby postępowania. Dla młodej kobiety było niebezpieczne przebywanie w tym pustkowiu. Mniejsza o rzeczy, które co wieczór należało ukrywać na stryszku między rupieciami, lecz oczywistą lekkomyślnością był przyjazd Oleńki do Krzaków.

W tym czasie w powiatach biłgorajskim, janowskim i zamojskim odbywała się pacyfikacja. Niemcy palili wsie i rozstrzeliwali chłopów. Tysiące kobiet i dzieci pędzili na Majdanek. W tym czasie w Warszawie waliły się ostatnie domy obrońców ghetta.

— Czy państwo mają karty pracy? — zapytał inżynier Łosicki, mieszkający w sąsiedztwie.

— Nie wzięliśmy ze sobą — odpowiedział Bogdan, rozumiejąc, że w tym czasie absolutnie z nikim nie powinien rozmawiać otwarcie. — Mamy tylko kennkarty. Tak się stało, że karty pracy zostały w firmach, gdzie pracujemy.

— Państwo w Warszawie nie słyszeli o tym, że w lubelskim każdy, kto nie ma trzech dokumentów, tj. kennkarty, karty pracy i ausweisu jest zabierany na Majdanek? Oprócz tego państwo, jako zamiejscowi, powinni mieć karty urlopowe.

— Tak, wiem, że za brak kart urlopowych można także dostać się na Majdan, nawet posiadając wymienione przez pana trzy dokumenty — powiedział Bogdan. Przelotnie mignęła mu myśl, żeby temu człowiekowi powiedzieć otwarcie:

— Panie Januszu Łosicki, mam tylko jedną kartę: czerwoną z arbeitsamtu na roboty do Niemiec.

Opanował w porę ten odruch myślowy i powiedział co innego:

— Napiszemy, żeby nam z Warszawy przysłali brakujące dokumenty.

— Byłem u Niemców w obozie zemsty krwi — mówił inżynier i oczy mu przy tych słowach stężały. — Dla mnie ocalenie każdego Polaka jest ważne. Proszę czekać aż przyjdą dokumenty i jeżeli państwo będą zmuszeni pojechać do Lublina po przepustki, zawsze dam państwu konie. Być może, że trzeba będzie kobiety zostawić i nam iść do lasu.

Dochodziły codzień straszne wieści z terenu pacyfikacji. W Lublinie odbywały się aresztowania na ogromną skalę. Tysiące ludzi szły na Majdan.

Inżynier przywiózł wiadomość, że z dworca kolejowego zabrano wszystkich tych, którzy dostali legalne przepustki na podróż pociągiem.

Front podchodził do Orła i Bielgorodu, olbrzymia ofensywa Czerwonej Armii parła Niemców w tył. Oleńka otrzymała w liście z Warszawy tylko zaświadczenie urlopowe, którego termin kończył się w dwa dni po nadejściu listu. Bogdanowi przysłano tylko kartę pracy.

Oboje nie spali przez całą noc przed niebezpieczną wyprawą do Lublina.

Jechali przez Bełżyce i Motycz. W Bełżycach tej nocy bandyci znowu odwiedzili gminę i pocztę.

Zboża już dojrzewały, przestały padać deszcze czerwcowe, po złotych i zielonych horyzontach niosła się błękitna mgiełka. Przed rogatką lubelską udało się bez legitymowania szybko przejechać obok żandarmów, zajętych rewidowaniem stojącego samochodu.

Lublin był ponury i szpiclowski. Ciągnęły ciężarówki z żelastwem, gnały auta z oficerami niemieckimi, na ulicach pełno było gestapowców i SS-manów. Jeden, idący z wilkiem, minął Oleńkę i Bogdana. Nagle stanął, odwrócił się i długo patrzył na niego nienawistnymi ślepiami.

— Nie idź szybciej, niż dotąd — poradziła wtedy Oleńka.

W starostwie Niemka, mówiąca po polsku, oznajmiła, że bez dołączenia karty urlopowej nie przyjmuje podań o przepustki kolejowe.

Trudno było zdobyć się na decyzję, żeby Oleńka jechała sama, lecz za dwa dni traciło ważność jej zaświadczenie urlopowe. A którego dnia Lala nadeśle takie samo zaświadczenie Bogdanowi, nie było przecież wiadomości.

— Jeżeli nie pojadę, zabiorą nasze mieszkanie — powiedziała Oleńka.

Obawa wymeldowania i przez to utracenia prawa pobytu w Warszawie była rzeczywiście groźna. Przy tym nie wolno było meldować się w żadnym mieście.

— Pojadę — zdecydowała Oleńka — będę się starać, żeby ci przysłali najprędzej dokumenty.

— A jednak — rzecz dziwna — kiedy po paru godzinach Oleńka otrzymała odpowiedź odmowną na podanie o przepustkę, mąż jak gdyby odetchnął swobodniej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

WŚRÓD MŁODYCH AKTORÓW



TAMARA PASŁAWSKA i RYSZARD PIEKARSKI w „Szczeniakach" Ferdinanda (Lublin). W nowym sezonie ujrzymy Tamarę na scenie Teatru Polskiego, a Ryszarda na scenach Miejskich Teatrów Dramatycznych w Warszawie.



TADEUSZ ŁOMNICKI w krótkim czasie zrobił „karierę", dzięki swym zdolnościom i dużej skali talentu. W jednym sezonie zagrał Frania w „Szczęściu Frania", Chłopca z deszczu w „Dwóch teatrach" i Puka w „Śnie nocy letniej". (Foto Stapiński, Katowice).



ALICJA URSYN-SZANTYR grała w Warszawie z powodzeniem rolę Heleny w sztuce „Przyjaciel przyjdzie wieczorem". Na nowy sezon zaangażowała się na scenę teatru w Olsztynie. (Foto Burzyński, Warszawa).



MIECZYSŁAW PIOTROWSKI zdobył na deskach teatrów warszawskich pierwszą gałązkę laurową w „Trasie" Barnasia i zostaje w Warszawie, by zbierać dalsze. (Foto Burzyński, Warszawa).



SKRZYDŁA ŚWITÓW

Dziś ziemia jest jak pierwsze słowo,
Wypowiedziane po potopie
I wchodzę w świt i w dal brzozową
W powietrza jesiennego topiel

Przed chałupami ślepe grusze,
Jak płacz żołnierskich żon, zgarbione,
Za niemi sępie, sine burze
I skrzydła świtów zbłękitnione

Żórawie wiatr przynoszą świeży.
Na skrzydłach ich, jak na papierze,
Szopena żal zielony leży
I białe kwiaty drżą w eterze.

A wieczór jest jak krok człowieka
Po pracy. Oto pod gwiazdami
Ziemia na pług — znużony — czeka,
Wierzby — na ranek nad wodami.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Artur Marya Swinarski

HISTORIA O JEDENASTU SYNACH KLAPACZA



Jeżeli jakaś książka potrafi z serca młodych czytelników wyprzeć „Robinsona", „Guliwera" lub zgoła „Wyspę skarbów", to chyba tylko „Klub jedenastu". (Eduard Bass. „Klub jedenastu". Przekład Zdzisława Hierowskiego. Ilustracje Franciszka Seiferta, okładka Janusza M. Brzeskiego. Wydawnictwo AWIR, Katowice 1947).

Tempo tej książki jest porywające. Już pierwsze dwa zdania załatwiają się z całą ekspozycją:

„Pewien biedny chłop, nazwiskiem Kłapacz, miał jedenastu synów. Długo nie wiedział, co z nimi zrobić, aż wreszcie stworzył z nich drużynę piłki nożnej".

Na stronie 16-ej drużyna Kłapacza zdobywa mistrzostwo Czech, mając ogólny stosunek bramek... 122:0! Na stronicy 25-ej Kłapacze wygrywają mecz z Hiszpanią; wynik 31:0. Na 33-ej z Anglią. I tak dalej — aż do mistrzostwa świata. Cyfry wyników mogą wydawać się nieco fantastyczne; ale gdy krótko przed wojną francuskie okręty przypłynęły z wizytą do Gdyni i odbył się mecz między francuską marynarką a polską, wpakowaliśmy Francuzom 24 bramki do zera...

Kłapacze są niezwyciężeni, bo są jedną rodziną (— tu tkwi pierwszy, rozszerzony do symbolu, morał książki). Gdy dochodzą do przekonania, że czas skończyć ze sportem i zabawą, że należy się wziąć do pracy, zaorywują swoje ćwiczebne boisko w rodzinnych Dolnych Bukwiczkach. To drugi morał; jego symboliczność została przez autora podkreślona dobitnie: całe Czechy biorą udział w tym uroczystym akcie. Takich symbolów i aluzyj w książce pełno; nie pozbawiony ich nawet egzotyczny finał, który na pierwszy rzut oka może czynić wrażenie źle dokomponowanej maskarady. Morałem jest także bajka o sprawiedliwym sędzim sportowym i jego złotym gwizdku.

Ale wszystkie morały i aluzje są przemycone lekko, wesoło, czasem z cieniutką ironią. Zdawało by się: naiwnie, tymczasem jest to zawsze pierwszorzędna robota techniczna, tylko że nie czuje się potu tej roboty. Opis meczu w Londynie, włożony w usta reportera, to małe arcydzieło. Następująca rozmowa króla angielskiego ze starym Kłapaczem, to nie tylko wyjątkowy pomysł, ale klejnot humoru. Kończy się ów dialog zresztą tym, że król angielski posyła następcę tronu w naukę do Kłapaczów — i książę Walii przechodzi przez ich twardą szkołę. Morał tego rozdziału: „Najlepszy król to ten, który ma najmniej lokai" — przypomina pierwsze ustępy ze sławnego listu Lwa Tolstoja do Romain Rollanda.

Jest to okoliczność radosna, że tę serdeczną i wesołą książkę dał nam właśnie Czech, a nie Anglik albo Amerykanin. Zresztą: który Amerykanin zastanawiałby się tak szeroko i głęboko nad brakiem etyki w sporcie „zawodowym", jak to czyni Bass? A który Anglik wymyśliłby bajkę o sprawiedliwości sędziego sportowego i o grze dżentelmeńskiej? — bo przecież wiadomo, że Anglicy stworzyli słowo „gentleman" wyłącznie do użytku innych narodów, (podobnie jak słowo „liberty" stworzyli wyłącznie do użytku własnego)! Kłapacze walczą uczciwie i szlachetnie, a tam gdzie im zagraża zdrada przeciwnika, perfidia dzikusów, czy nawet katastrofa rozbicia na morzu, ratują się zawsze zdrowym sprytem słowiańskim.

„Klub jedenastu" jest idealną książką dla młodzieży naszych czasów. Chętnie wezmą ją do ręki także ci, którym wojna wyrwała z życia najpiękniejsze lata kopania piłki. I czuję, że nawet niejeden stary chłop pobeczy nad nią trochę.

Książka została wydana wzorowo. Wiadomo, na jak wysokim poziomie stoi grafika książkowa u Czechów. Możemy im śmiało pokazać ten piękny tom z rysunkami Franciszka Seiferta.

Czesi po wojnie wydali przekłady wielu prozaików polskich: Andrzejewskiego, Żukrowskiego, Kruczkowskiego, Nałkowskiej, Gojawiczyńskiej, Szmaglewskiej i innych, oraz antologię polskiej poezji wojennej. Myśmy się, jak dotąd, zrewanżowali zaledwie czterema pozycjami: „Fabryką absolutu" K. Czapka (wznowienie), „Turystą mimo woli" (Hoffmeistera, „Miasteczkiem na dłoni" Drdy i „Klubem jedenastu" E. Bassa. Trzy ostatnie książki wydało katowickie wydawnictwo „Awir". Należy mu się pochwała za to, że tak energicznie pracuje nad budową mostu między obydwoma krajami.

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 4

ŁAPANKA

Podciągnął wyżej głowę, począł nadsłuchiwać. Od wsi szedł ten sam co i poprzednio rumor, zato na dachu leżała kamienna cisza. Czyżby Niemców już tam nie było? Zeszli? Obrócił głowę w stronę domu, lecz nie zobaczył nic. To go jeszcze bardziej zeszyło lękiem. Wyobraził sobie, że Niemcy opuścili dach i teraz poszukują go koło siana. Odruchowo przeżegnał się i podniósł na kolana, lecz wtem padł znów strzał i Władek zanurzył się cały w głębokościach rowu. Rozciągnął się plackiem na dnie, do góry wystawił tylko głowę.

Ten drugi strzał powiedział mu wszystko, a mianowicie, że musi umrzeć. Za co? Że nie chciał dać się wziąć jak baran i jechać na roboty do Niemiec. Że nie chciał być niewolnikiem, że nienawidził Niemców, że jedynym jego pragnieniem było i jest móc pracować u siebie w kraju, być wolnym i nie podlegać nikomu. Za to zginie zastrzelony. I ogarnął go taki dogłębny żal za życiem, za dniami przeżytymi już, oraz za tymi, które może przyniosłyby mu trochę radości, że, puściły mu się łzy z oczu. Zaszlochał głośno, dojmująco, powtarzając jedno:

— Za cóż mnie chcą zastrzelić, jak zwierzę? Cóżem komu zawinił? O, mój Boże, mój Boże!

Podparł głowę dłońmi, całym tułowiem pogrążony w wodzie błotnistej i z tą rozpaczliwą myślą, że musi umrzeć, nieruchomiał coraz bardziej. Przypomniał mu się ojciec, matka, siostry, nawet czas, kiedy co noc uciekał ze wsi przed Niemcami... I na cóż to było? Nie ustrzegł się przed swoim losem, nie ucieknie i przed śmiercią.

Gdybyż był chociaż nie wymykał się z domu! Ale teraz? Tutaj? Przecież dla Niemców każdy, przyłapany poza domem, jest bandytą, cóż dopiero człowiek, którego już tropią karabinowe strzały! Takim był Władek i pożałował, że zrobił to, co zrobił. Powinien był zostać w domu, w izbie, ba, w łóżku. Niechby był pozwolił się wziąć, a ucieczki próbował dopiero w drodze, z pociągu. Lecz teraz na to wszystko już jest za późno. Za późno!

Minuty uciekały za minutami razem z kroplami brudnej wody z rękawów Władkowego kaftana, od wsi ciągnęły coraz cichsze odgłosy nocnego rumoru...

Władek uspokoił się nieco, zamierały zwolna w nim myśli o śmierci, zaczął badać od nowa swoje położenie. Na dachu niechybnie tkwią bez przerwy Niemcy, ale od pierwszego strzału upłynęło już najmniej pół godziny, a jego nikt nie poszukuje. Cóż z tego, że śledzą za nim z dachu! Jeżeli dobrnie do końca rowu, tam nie łatwo będzie go dostrzec. W najgorszym razie kula go nie trafi, nie będzie dla niej jasnym, wyraźnym celem. A więc trzeba pełzać. Pełzać, co sił w nogach i rękach!

Naraz posłyszał niemiecki szwargot. Dolatywał go od strony domu. Szukają go? Tak! I Władek teraz z obłędną rozpaczliwością jął wciskać się w dno. Głębiej, jeszcze głębiej. Dno rowu było miękkie, łatwo poddawało się drążeniu. W pewnej chwili palce jego poczuły coś ostrego i równocześnie dreszcz przebiegł mu wzdłuż całej ręki. Powiedział do siebie:

— Przerżnąłem rękę! — poczem dodał — to nic, to nic — i dalej wyrzucał z dna błoto.

Głosy na parę sekund zacichły, lecz niebawem znów się ozwały, tym razem z przeciwnej strony i teraz już stawały się coraz wyraźniejsze: dwóch mężczyzn szło wzdłuż rowu, przystanęło, poczem ruszyło dalej jego nierównym brzegiem.

Władek leżał w zagłębieniu dna, cały przykryty wodą. Na powierzchnię wystawała tylko głowa, podobna zdala do czarnego czerepu. W odległości paru metrów od niego powtórnie przystanęły ostrożnie, męskie kroki. Czarna, okrągła plama była zbyt wyraźną i łatwo dostrzegalną, to też zadarł się naraz niemiecki krzyk: Bandit!

Strzelec z Niemca był marny i kula, zamiast Władkową głowę, ostrym płomieniem przeszyła plecy, między łopatkami, druga poszła jeszcze niżej, a trzecia rozbiła tylko wodę małym, czarnym lejem — potrójne echo na nowo wzburzyło wieś i poderwało psy do długiego, namiętnego naszczekiwannia. Lecz gwiazdy dalej z jednakowym spokojem mrugały do siebie filuternie, a przestwór z cichym, głębokim westchnieniem oddychał powiewem lekkiego wiatru.

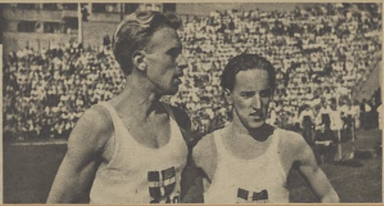
JÓZEF MORTON

SPORT

redaguje: **J. Jabrzemski**



Karambol na bieżni Sztokholmu. Upadek Amerykanina Pe[illegible] w biegu na 800 m spowodował przykry karambol (SAP)



Szwedzcy „bracia sjamscy" bieżni. Mistrz Europy na 1500 m — Strand (niższy) i wicemistrz Eriksson tworzą nierozłączny tandem i są w tej chwili nie do pokonania na tym dystansie na całej kuli ziemskiej



Szwed Lundberg czołowy tyczkarz Europy



Długodystansowiec Heino został zawieszony w prawach amatora

Najlepsi na świecie i w EUROPIE w 1947 R.

ŚWIAT			EUROPA		
			100 m		
Mc. Donald Bailey	Anglia	10,3	Mc. Donald Bailey	Anglia	10,3
Lawler	USA	10,3	Moina	Rumunia	10,4
			200 m		
Patton	,USA	20,4	Mc. Donald Bailey	Anglia	21,1
Mc. Kenley	USA	20,4	Moina	Rumunia	21,2
			400 m		
Mc. Kenley	USA	46,2	Wint	Anglia	46,0
Bowlen	USA	46,9	Reardon	Irlandia	48,3
			800 m		
Harris	Austral.	1:49,4	Hansenne	Francja	1:49,8
Fulton	USA	1:49,5	Storskrubb	Finlandia	1:50,1
			1 500 m		
Strand	Szwecja	3:43			
Eriksson	Szwecja	3:44,2			
			5 000 m		
Zatopek	Czechosłowacja	14:08,2			
Heino	Finlandia	14:15,4			
			10 000 m		
Heino	Finlandia	30:07,4			
Nystroem	Szwecja	30:14,4			
			110 m płotki		
Dillard	USA	13,9	Braekman	Belgia	14,5
Porter	USA	14,0	Lidman	Szwecja	14,5
			400 m płotki		
Smith	USA	51,6	Storskrubb	Finlandia	52,5
Storskrubb	Finlandia	52,5	R. Larsson	Szwecja	52,6
			Skok w dal		
Steele	USA	8,08	Kuźniecow	ZSRR	7,50
Wright	USA	7,88	Watts	Anglia	7,40
			Skok wzwyż		
Scoffield	USA	2,11	Patterson	Anglia	2,02
Vessie	USA	2,03	Bolinder	Szwecja	1,96
			Skok o tyczce		
Smith	USA	4,45	Lundberg	Szwecja	4,21
Hunter	USA	4,42	Kaas	Norwegia	4,15
			Pchnięcie kulą		
Fonville	USA	16,74	Lipp	ZSRR	16,72
Lipp	ZSRR	16,72	R. Nilsson	Szwecja	15,83
			Rzut dyskiem		
Fitch	USA	54,66	Consolini	Włochy	52,88
Gordien	USA	54,40	Isajew	ZSRR	52,50
			Rzut oszczepem		
Seymour	USA	75,83	Petterson	Szwecja	72,77
Petterson	Szwecja	72,77	Hyytiainen	Finlandia	70,58



Amerykanin Fitch rekordzista świata w dysku



Czarna błyskawica. Murzyn z Trinidad Mc. Donald Bailey jest obecnie najszybszym człowiekiem świata

CZY UMIESZ SIĘ BOKSOWAĆ?

...Boks jest sportem, który wymaga dużego opanowania strony technicznej, sportem twardym, męskim, ale pozbawionym „krwiożerczości", którą chcą wmówić liczni wrogowie sztuki pięściarskiej.

Boks — to szermierka pięści. Musisz być zwinny, umieć trzymać gardę, tzn. ochronę przed atakiem przeciwnika, musisz się nauczyć wyczuć odpowiedni moment do ofensywy i umieć wyprowadzić swój cios, aby uzyskać efekt.

Wiesz co? Zapisz się do klubu... Jest tam na pewno sekcja bokserska. Będziesz chodzić na treningi i sam nie spostrzeżesz się, jak za kilka tygodni poznasz tajniki swingów, sierpów, haków, podbródkowych i tym podobnej „czarnej magii".



Na początku bywa i tak... Kossowski „obserwuje" ring z pozycji leżącej podczas spotkania ze Szwedem Haglundem Haglundem w Warszawie (SAP)

Przede wszystkim przekonasz się, że rękawice bokserskie, te wielkie, groźne rękawice, ważą tylko 8 uncji (228 gramów). Wypchane są one solidnym włosiem.

Żebyś nie potrzebował na ringu walczyć z potężnym dryblasem, podczas, gdy jesteś mały skrzat i żeby ten dryblas nie śmiał się z ciebie, że unikasz z nim walki, musisz wiedzieć, że mądrzy ludzie podzielili wszystkich bokserów na specjalne kategorie w zależności od wagi. Gdy ważysz najwyżej 50,80 kg, to należysz do tzw. wagi muszej, jeżeli od 50.80 kg do 53,525 kg, to do wagi koguciej, do 57,152 kg — do wagi piórkowej, do 61,235 kg — do wagi średniej, do 66,67 kg — do wagi półśredniej, do 72,574 kg — do wagi średniej, do 79,378 kg — do wagi półciężkiej, a jeżeli masz aż ponad 79,378 kg, to już jesteś waga ciężka. Ważenie zawodników (nago) obowiązuje ich przed każdym spotkaniem na ringu. Teraz już rozumiesz, że walczyć możesz tylko z zawodnikiem ze swojej kategorii.

Oczywiście knockaut, w skrócie k. o., jest celem walki. Należy dążyć do powalenia przeciwnika na deski ringu tak, aby pozostał tam minimum 10 sekund. Jeżeli jeden zawodnik góruje wybitnie nad drugim, który jest zamroczony, ale utrzymuje się jeszcze na nogach, to sędzia spotkania przerywa taką walkę i przyznaje pierwszemu bokserowi zwycięstwo przez tzw. techniczne k. o. Jeżeli po upływie trzech rund (po 3 minuty) żaden z zawodników nie przegrał przez k. o., to o wyniku walki decydują sędziowie punktowi, przyznając lepiej walczącemu zwycięstwo na punkty.



Gumowski (Pomorze) mistrz Polski w. muszej



Antkiewicz (Wybrzeże) mistrz Polski w. piórkowej

MISTRZOSTWA WOJSKA w WARSZAWIE



DEFILADA ZAWODNIKÓW

KAŻDY ŻOŁNIERZ SPORTOWCEM

II Zawody Sportowe o Mistrzostwo Wojska Polskiego

Tegoroczne zawody sportowe o mistrzostwo Wojska Polskiego zgromadziły w Warszawie około 500 zawodników — reprezentantów wszystkich Okręgów Wojskowych, Wojsk Lotniczych, Marynarki Wojennej, Wojsk Ochrony Pogranicza, I Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Zawodnicy rozbili obóz przy stadionie Wojska Polskiego. W 47 namiotach z zainstalowanym światłem, w bufecie, urządzonym przez T. P. Z., czy w kasynie oficerskim, wojskowi sportowcy z dnia na dzień przygotowują się do poszczególnych konkurencji.

II Zawody Sportowe otworzył w dniu 16 września r. b. Marszałek Polski, Michał Żymierski w otoczeniu generalicji.

Rozpoczęły się defiladą, którą prowadził ppłk. Wasilewski. Wśród maszerujących poszczególnych zespołów widzimy wielu zeszłorocznych mistrzów, jak ppor. Pączke — mistrza w gimnastyce, wicemistrza Polski w wadze ciężkiej — Romana Zucka, por. Wojewódzkiego, który w skoku wzwyż przechodzi 170 cm, znanych szermierzy polskich kpt. Fogta, mjr Szempińskiego, mjr. Brzezickiego i por. Buczka. Są też i nowi dobrze zapowiadający się zawodnicy, jak szer. Kobyłko, który niedawno przybył z Holandii, gdzie odniósł duże sukcesy w boksie w wadze ciężkiej, a obecnie jest mistrzem wojsk lotniczych.

Pierwszym wyczynem sportowym na zawodach były wspólne ćwiczenia gimnastyczne, prowadzone przez kpt. Kujawskiego. Jak za pociągnięciem [illegible] jednocześnie prężyły się i zginały ramiona, schylały tułowia 500 dobrze zbudowanych żołnierzy. Widok ten utwierdzał nas w przekonaniu, że odrodzone Wojsko Polskie wiele uwagi poświęca wychowaniu fizycznemu. Słowa Marszałka Żymierskiego: „Dążymy, by każdy żołnierz był sportowcem, by każdy żołnierz zrozumiał potrzebę uprawiania sportu nie od święta, nie z okazji zawodów, lecz na codzień, dla „siebie" mają już swe zrealizowane wysiłki".

I tak na ringu — sportowcy wojskowi wykazują dobrą kondycję, na bieżni osiągają doskonałe wyniki, w szpadzie wysoki poziom walki.

Mistrzów poszczególnych konkurencji czeka wiele pięknych i wartościowych nagród, ufundowanych przez instytucje państwowe, wojskowe, organizacje, związki i społeczeństwo. Wśród zegarków, przyborów sportowych, szczególną uwagę zwracają statuetki, wykonane całkowicie z węgla przez polskich górników.

Zawody sportowców wojskowych cieszą się wielką popularnością i zainteresowaniem społeczeństwa. Codziennie od rana do wieczora trybuny zapełnione są przez zapalonych sportowców. Przeważa tam młodzież, która zaraz po szkole jeszcze z książkami pod pachą spieszy na stadion, by zobaczyć, jak walczą, biegają, czy ćwiczą sportowcy wojskowi.

M. Dunin-Wąsowicz.



Fragment walki na szable, w której biorą udział sierżant Skowron i ppłk. Genio.



Walki bokserów wagi muszej. Na zdjęciu szereg. Nowaczyk z D.O.W.3 i szerg. Przybyłowicz D.O.W.4.



Gimnastyka na drążku w wykonaniu ppor. Stanisława Kozina.



Fragment meczu piłki nożnej.



ZESPOŁOWE ĆWICZENIA GIMNASTYCZNE

Święto POLSKICH SKRZYDEŁ



Niezliczone morze głów zalało lotnisko mokotowskie. Kto tylko mógł spieszył na pole wzlotów, by ujrzeć, co zrobiono u nas po wojnie w dziedzinie odbudowy polskich skrzydeł.

Przybył Prezydent R. P., witany na lotnisku „Hymnem narodowym".



Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej otwiera pokazy lotnictwa przemówieniem:

Obywatele! Oficerowie i żołnierze! Lotnicy! Pracownicy służby cywilnej w lotnictwie! Młodzieży szkół lotniczych!

Pozdrawiam Was gorąco w dniu Święta Lotnictwa Polskiego.

Dziś cała Polska wyraża hołd i uznanie bohaterstwu polskiego lotnika, którego udział w walce o niepodległość Polski na różnych frontach wojny z najeźdźcą hitlerowskim wpisał wspaniałe karty odwagi i męstwa w historię wkładu Polski do walki wyzwoleńczej narodów Europy.

Dziś cała Polska z uwagą obserwuje osiągnięcia lotnictwa polskiego.

Z najwyższym oddaniem i wysiłkiem uczestniczy dziś cały naród polski w odbudowie kraju, kładąc podwaliny pod przyszłą wielkość i dobrobyt naszej Ojczyzny. Na lądzie i morzu wre dziś gorączkowa praca robotnika i chło-



pa, inżyniera i technika, nauczyciela i wychowawcy, uczonego i konstruktora, praca milionów obywateli tworzących podwaliny nowej Polski i jej szybszego rozwoju. Do ogólnego wyniku tej pracy włącza się doniosły i niezwykle ważny wysiłek naszych kadr lotniczych o odbudowę siły i znaczenia Polski w powietrzu.

Lotnicy polscy!

Waszym wzlotem w błękity nieba towarzyszą życzenia, abyście pomyślnie torowali nowe szlaki rozwoju. Niechaj mnożą się i doskonalą w trosce o pokój i niepodległość Ojczyzny bojowe eskadry powietrzne polskiego lotnictwa wojskowego! Niechaj w coraz szybszym tempie wzmacnia swój zasięg polskie lotnictwo komunikacyjne, niech rosną kadry pionierów i doświadczonych lotników w cywilnej służbie powietrznej!

Wciągajcie do nauki i pracy wielotysięczne zastępy młodzieży polskiej, która marzy o sukcesach naszych wysiłków w powietrzu, w lotnictwie, w przemyśle lotniczym i w komunikacji.

Dziękuję Wam, Lotnicy polscy, za dotychczasowe Wasze wysiłki i zdobycze.

Życzę Wam powodzenia w dalszej Waszej pracy!

Niech żyje Lotnictwo Polskie!

Już dawno przestał mówić Prezydent a zebrane tłumy wiwatują na jego cześć.

Z kolei delegacja „Ossoawiackimu" (Związek Lotniczy Młodzieży Radz.) z generałem Masłowem na czele przekazuje Lidze Lotniczej sprzęt w postaci spadochronów, kombinezonów oraz przyrządów lotniczych.

Gen. Masłow przesyła młodzieży polskiej serdeczne pozdrowienia od młodzieży radzieckiej.

Część oficjalna skończona. Zaczynają się właściwe pokazy. W bezchmurne niebo wzbijają się kolorowe modele samolotów.

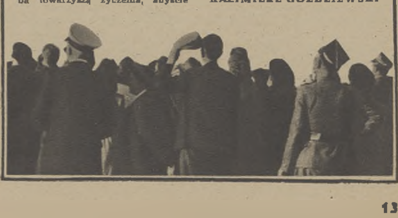
Po modelarzach startują już prawdziwe szybowce. Okrzyk zachwytu wyrywa się z tysięcznych piersi, gdy zaczyna się akrobacja zespołowa. To ob. ob. Karpiński i Miller wykonują różnego rodzaju „korkociągi", „beczki", „pętle" itp. Demonstrowany jest również najnowszej konstrukcji szybowiec polski „Sęp", który brał udział w ubiegłym miesiącu na Międzynarodowych Zawodach Szybowcowych w Szwajcarii. Zaczynają się popisy maszyn motorowych. Różne „Pipery", Kukuruzy, RWD, Szpaki, Żaki, Szczygły — uwijają się po błękicie nieba. Za chwilę nastąpią pokazy lotnictwa wojskowego. Już słychać warkot silników. Lecą, lecą — niesie okrzyk.

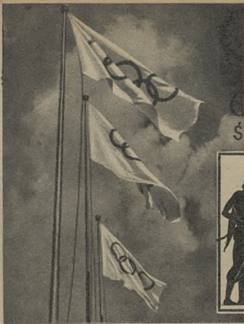
Wysoko leci samolot. Odrywa się odeń przedmiot, pędzi ku ziemi, rośnie. Skoczek spadochronowy, młody plut. podchor. Liczbiński ląduje na ziemi. Wręcza Prezydentowi R. P. bukiet kwiatów, melduje o rozpoczęciu pokazów lotnictwa wojskowego.

Nadlatują samoloty myśliwskie, szturmowce JT-2 kończą dzieło „zniszczenia". Samolot myśliwski JAK-9 popisuje się akrobacją i zręcznością. Godziny mijają niespostrzeżenie, a program jeszcze nie wyczerpany. Skoki ze spadochronem, indywidualne i zespołowe, zasłony dymne, bombardowania, walki powietrzne — oto w mizernym skrócie pokaz lotnictwa wojskowego.

Do późnego wieczora unosił się nad Mokotowem warkot silników samolotowych.

KAZIMIERZ GOŹDZIEWSKI





OLIMPIADA ŚWIĘTO POKOJU



W roku ubiegłym minęło pięćdziesiąt lat od chwili, gdy idea nowożytnych igrzysk olimpijskich poczęła wydawać owoce. Inicjatorem tej idei był Francuz, Piotr de Coubertin, który jako główny twórca Pierwszego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, powstałego w 1894 r., został jego pierwszym przewodniczącym. Nowożytna era olimpijska rozpoczęła się olimpiadą ateńską w 1896 r.

Prawzorem były igrzyska starożytnej Hellady, igrzyska, będące świętem nie tylko młodzieży, współzawodniczącej na nich w ściganiu się, zapasach, czy skokach, lecz będące świętem całej ludności Grecji, nie ograniczając się wyłącznie do Aten czy Sparty. Greckie igrzyska olimpijskie to święto zresztą nie tylko ćwiczeń sportowych, lecz również popisy poetów, muzyków, pieśniarzy i innych adeptów całej helleńskiej sztuki.

Helleńskie igrzyska w Olimpii (tak bowiem nazywała się miejscowość pod Atenami, w której wyłącznie odbywały się te zawody) związane były nierozłącznie ze Świętem Pokoju. W okresie igrzysk w Olimpii zawieszane były wszelkie spory między licznymi państewkami greckimi. W Olimpii składano ofiary bogom, bawiono się, tańczono i oklaskiwano triumfatorów, bez względu na ich pochodzenie czy kraj.

Piotr de Coubertin, tworząc nowoczesne igrzyska, miał przede wszystkim na myśli upowszechnienie idei pokoju. Olimpiada, to igrzyska sportowe wszytkich narodów świata. Przez sport — młodzież całego świata winna się zbliżać i poznawać. Piotr de Coubertin rozumiał, że w szlachetnej rywalizacji na boisku nie ma zagadnienia rasowego, ani zadrażnień narodowościowych. Wielki idealista, jakim był Piotr de Coubertin, sadził, że nowożytne olimpiady zbliżą rze- [illegible]

Tymczasem... nie minęło i pół wieku od wskrzeszenia idei olimpijskiej, idei pokoju, a przez świat przetoczyły się straszliwe dwie wojny, dwa olbrzymie pożary, w których zgliszczach zginęły miliony młodzieży, która miała walczyć ze sobą tylko na zielonej murawie boiska, czy sprężystej bieżni, a stoczyła krwawy bój na zoranych bombami polach, na ruinach, pulsujących niegdyś życiem miast, na morzach, które spłynęły obficie krwią.

Mimo tak smutnego doświadczenia, nie wolno nam zapominać, że podstawowym założeniem igrzysk olimpijskich jest idea pokoju. Sport to tylko środek do celu. Dlatego i w nowożytnych olimpiadach obok [illegible] kurencji czysto sportowych, znajdują się konkursy poezji, malarstwa, architektury, muzyki, grafiki, rzeźby i innych działów sztuki. Dlatego zbliżające się pierwsze powojenne igrzyska olimpijskie, które odbędą się w roku przyszłym w Londynie, noszą oficjalną nazwę Święta Narodów, Miłujących Pokój.



Lord Burghley, zwycięzca biegu na 400 m przez płotki na olimpiadzie amsterdamskiej w 1928 r., jest obecnie przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego najbliższej olimpiady w Londynie.

Polska weźmie udział w tym święcie, zarówno w olimpiadzie letniej w Londynie, jak i w zimowej, która odbędzie się w St. Moritz. Reprezentować będą nas zawodnicy, którzy osiągnęli już w tym roku, bądź osiągną w przyszłym, poziom czołowej klasy europejskiej. Niestety, nie możemy jeszcze w tej chwili operować nazwiskami. Wiemy tylko w przybliżeniu, jakie działy sportu będą przez Polskę obsadzone.

Do St. Moritz pojadą na pewno nasi narciarze i to chyba dość licznie, jak na nasze warunki. Udział hokeistów stoi pod wielkim znakiem zapytania, bowiem nie przedstawiają jeszcze wysokiej klasy międzynarodowej, choć zbliżający się sezon winien przynieść wybitną poprawę ich formy po zeszłorocznym „treningu" na mistrzostwach świata w Pradze Czeskiej.

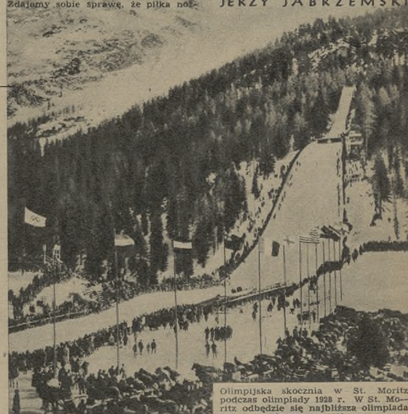
Jeżeli chodzi o letnią olimpiadę liczymy na wyjazd kilku naszych młodych lekkoatletek oraz lekkoatletów, z których największe szanse ma dziesięcioboista Adamczyk. Na ringu londyńskim ujrzymy z pewnością kilku naszych bokserów. Mają szanse wyjechać także i koszykarze, oraz kolarze. Dawnych polskich tradycji olimpijskich, jeżeli chodzi o wioślarstwo, szermierkę i hipikę, tym razem nie podtrzymamy.

Osobną kartę stanowią piłkarze. Zdajemy sobie sprawę, że piłka nożna propagandowo odgrywa duże znaczenie. Powtóre, musimy pamiętać, że na igrzyskach olimpijskich mogą startować tylko amatorzy. Jeżeli w Londynie los zetknie nas z W. Brytanią lub Czechosłowacją, to pamiętajmy, że jednostki przeciwników będą co najmniej o klasę słabsze od drużyny W. Brytanii — pogromczyni Kontynentu, czy zespołu czechosłowackiego, któremu ulegliśmy w Pradze 3:6. Tym niemniej do Londynu może pojechać tylko reprezentacja, która będzie o wiele lepsza od obecnej.

Całokształtem przygotowań olimpijskich u nas kieruje Polski Komitet Olimpijski. Na poszczególnych związkach sportowych ciąży zadanie odpowiedniego przygotowania kadry zawodników. Fakt udziału w olimpiadzie pociąga za sobą duże koszta. [illegible] ofiarności społeczeństwa [illegible] mija bez echa. Zbiórka, którą rozpoczął Polski Komitet Olimpijski, za pomocą znaczków, nalepek i ofiar, daje już duże efekty. Akcja ta winna przyjąć spontaniczny charakter współzawodnictwa pomiędzy związkami i klubami sportowymi.

Barw biało-czerwonych nie zabraknie na londyńskim stadionie olimpijskim. Udział nasz będzie dowodem, że Polska, po ciężkich przejściach wojennych, odbudowuje się w każdej dziedzinie, a więc i w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu.

JERZY JABRZEMSKI



Olimpijska skocznia w St. Moritz podczas olimpiady 1928 r. W St. Moritz odbędzie się najbliższa olimpiada zimowa w 1948 r.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 10

Wakacje

— Niech państwo pójdą do żandarmerii, to niedaleko — poradziła niemiecka urzędniczka — oni dają przepustki na powrót do miejsca zamieszkania.

— Chodźmy — postanowiła wypróbować i tej drogi Oleńka, a Bogdanowi tak samo jak jej udzieliło się w tym momencie zaćmienie umysłu.

Żandarm, który mówił po polsku, wprowadził interesantów do pokoju, w którym siedzieli przy stołach dwaj inni żandarmi.

— Proszę o przepustkę do Warszawy — Oleńka wyjęła kennkartę i fikcyjne zaświadczenie.

— Pani pracuje w tej firmie w Warszawie — mówił uprzejmie żandarm — a jaka to firma?

— Fabryka pudełek.

— Czy dla wojska?

— Tak, dla wojska.

— Czy tylko dla wojska?

— Tylko dla wojska.

Żandarm powiedział coś po niemiecku do siedzącego przy stole, obrócił zwolna gębę i popatrzył na Bogdana. Nagle zupełnie zmienionym głosem zaryczał:

— A pan gdzie pracuje?

— W biurze podań i tłumaczeń.

— Proszę mówić po niemiecku.

— Nie znam niemieckiego.

— A więc jak pan może pracować w biurze tłumaczeń?

— Jestem urzędnikiem, tłumacz jest osobny.

— Kennkarta!

— Arbeitskarta!

— Ausweis!

— Zostawiłem w biurze do przedłużenia.

Trzymał w ręku kennkartę i zrobioną przez Staszka kartę pracy. Zaczął szwargotać do siedzącego kamrata. Potem pytał o miejsce zatrzymania się w okręgu lubelskim i zapisał odpowiedzi. Na szczęście Bogdan i Oleńka mieli zaświadczenie z gminy o zameldowaniu się na tymczasowy pobyt.

Bogdan patrzył w rozpaczy na Oleńkę, kiedy żandarm odłożył na drugą stronę stołu jego dokumenty. Oto był wstęp na Majdanek.

— Więc ja będę zatrzymany — powiedział nagle głosem, w którym nie mógł opanować złości.

— Przecież pan nas nie zatrzyma, bo myśmy tu sami przyszli — powiedziała bardzo spokojnie Oleńka.

Niemiec sięgnął po dokumenty.

— Czy jest w Bełżycach żandarmeria niemiecka?

— Nie ma.

— A gdzie jest najbliżej?

— W Niedrzwicy.

Niemiec oddał dokumenty Bogdanowi.

— My sprawdzimy biuro i mieszkanie.

Kiedy Bogdan i Oleńka jechali bryczką przez ulice Lublina, zrozumiałym było, że znaleźli się na liście kandydatów na Majdanek. Bogdan zatrzymał bryczkę koło skrzynki pocztowej i wrzucił list do Lali tej treści: „Niech Roman natychmiast wyprowadzi się z naszego mieszkania". Za miastem stangret zapytał, czy nie przeszkodzi, że na koźle pojedzie do Bełżyc cioteczny.

Oprócz ciotecznego pojechało kilkanaście kilogramów skóry na zelówki, zabranej z wojskowych magazynów. Gdyby ten „transport" został ujawniony, śmierć groziłaby wszystkim pasażerom bryczki.

W Bełżycach, na usilne prośby ciotecznego, Bogdan i Oleńka zaszli do jego domostwa „na jednego". „Po szóstym" gospodarz oznajmił, że chłopaki z lasu zostawili u niego torbę z listami ,zabranymi z Bełżyckiej poczty.

Bogdan zainteresował się korespondencją.

W pewnej chwili wziął do ręki list zaadresowany do niego przez Zenona.

„Samochód do Warszawy odejdzie 17-go o godz. 3 rano — pisał Zenon — zgłoście się do p. Nasiby w Lublinie".

Był to wieczór 15 lipca.

BOGDAN KAMODZIŃSKI

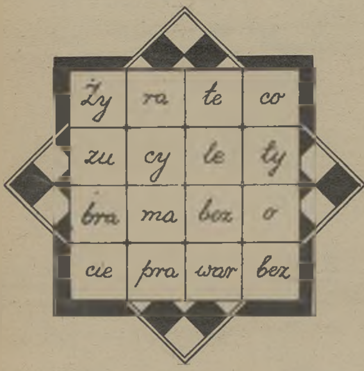
ROZRYWKI UMYSŁOWE

RED. A. NOWAKOWSKI

REBUS



ZADANIE WIEŻOWE



Ruchem wieży szachowej odczytać życiową sentencję. Dla tych, którzy nie grają w szachy podajemy, że wieża szachowa może poruszać się o dowolną ilość pól w czterech kierunkach: w górę, w dół, w prawo i w lewo.

JAŚ I MAŁGOSIA

Jaś i Małgosia otrzymali od ojca pieniądze, przy czym Małgosia otrzymała więcej, niż Jaś. Gdyby Małgosia dała Jasiowi 1 złoty, to mieliby wtedy równo. Natomiast jeśli Jaś dałby Małgosi 1 złoty, to miałby dwa razy mniej, niż Małgosia.

Proszę obliczyć, ile pieniędzy dał ojciec Małgosi, a ile Jasiowi?

DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem „Woda w „Odrze" wyżej" zamieszczonym w numerze 27 „Świata Młodych" pragnąłbym dodać kilka słów uzupełnienia. Cała śmieszna wrzawa, którą czyni w „Odrze" p. Telega nie ma nic wspólnego z dyskusją n.t. twórczości Zapolskiej i Moliera, ma natomiast podłoże czysto osobiste. W gazecie ściennej, którą wydawał w swoim czasie, Urząd Informacji i Propagandy w Szczecinie zamieszczono notatkę na temat szkodliwego próżniactwa p. Telegi w klubie literacko-artystycznym i reklamiarstwa, jakie uprawiał p. Telega n.t. własnej osoby na łamach „Odry". Oto punkt ciężkości w całej tej sprawie.

Szkoda, że p. Surówka, który jest niepoważnym dziennikarzem, ale pisze dowcipne felietony łączy swoją osobę z p. Telegą, którego zna cały Szczecin, jako śmiesznego, ale szkodliwego pieniacza.

Następnym razem piszcie o nich P. Redaktorze w „kąciku humoru".

Szczecin, 15. 9. 1947 r.

Edward Stachowiak

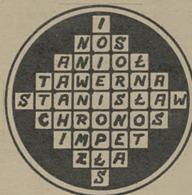
SPRYTNY STOLARZ

Stolarz otrzymał zlecenie na wykonanie roboty, do której potrzebna mu była prostokątna deska mahoniowa o wymiarach 20 cm × 90 cm. Tymczasem w swych zapasach znalazł tylko jedną deskę mahoniową, która miała wymiary 30 cm × 60 cm. Po namyśle stolarz przeciął deskę na dwie części i skleiwszy je, otrzymał deskę o wymiarach, 20 cm × 90 cm.

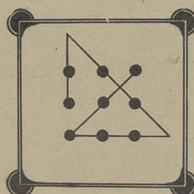
Proszę pokazać na rysunku (w dowolnej skali), w jaki sposób sprytny stolarz przeciął posiadaną deskę i jak skleił powstałe w ten sposób dwie części, aby otrzymać deskę o wymiarach 20 cm × 90 cm.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR 25

LOGOGRYF:

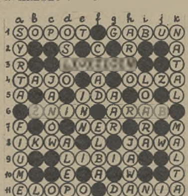


ZADANIE Z DRZEWKAMI:



3. REBUS POWITALNY: RE (nuta) — D (500 po łac.) — AKCJA — ŚWIAT — A — MŁODYC (Cyd — wspak) — H WITA — MI — ŁYCH — C (100 po łac.) — Z — Y — TELNIKÓW (wspak w ó kin) — L (50 po łac.) — NOWE — GO — DZIAŁ — U. Po uporządkowaniu otrzymujemy: REDAKCJA „ŚWIATA MŁODYCH" WITA MIŁYCH CZYTELNIKÓW NOWEGO DZIAŁU.

4. KRZYŻÓWKA GEOGRAFICZNA:



5. ŻARCIK KULINARNY: Należało wziąć odpowiednie litery (zamiast wskazanych części) z poszczególnych nazw mięsa, a otrzymamy w rezultacie właściwe rozwiązanie: k-o-n-i-n-a.

6. ZAGADKI: 1) tur-kawka,
2) kot-ara.
3) tur-kot.

7. CZY JUŻ WIESZ?

a) Druk wynalazł Jan Gutenberg.
b) 15. VII. 1410 r. — to data bitwy pod Grunwaldem.
c) Ojcem teatru polskiego nazywamy Wojciecha Bogusławskiego.

8. SZARADA: LI-TE-RA-TU-RA.

Dobre rozwiązania zadań z nr 25 nadesłali (w nawiasach ilość dobrze rozwiązanych zadań): 1. Abratowska Lidia — Glinnik Mariampolski (8), 2. Adamowicz Roman — Wągrowiec (4), 3. Baczyński Czesław — Poznań (5), 4. Badurzanka Albina — Szopienice (7), 5. Białowąs Ludwik — Wrocław (7), 6. Biernacki Jerzy — Żary k/Żagania (4), 7. Burnus Krystyna — Koszalin (4), 8. Bydłowska Danuta — Miłosław Wlkp. (5), 9. Ciepałek Piotr — Zawiercie (5), 10. Cysewski Hubert — Poznań (7), 11. Dembiński B. — Poznań (8), 12. Dobrowolski Andrzej — Kraków (1), 13. Dolatowski Zbigniew — Zabrze (6), 14. Dramińska Danuta — Koszalin (4), 15. Drążkiewicz Zdzisława — Opalenica pow. Nowy Tomyśl (7), 16. Fagot Ryszard — Łódź (8), 17. Filc Jerzy — Jelenia Góra (8), 18. Fischbach Tadeusz — Poznań (5), 19. Grochowski Lech — Warszawa (2), 20. Gruszecka Helena — Obory k/Grudziądza (6), 21. Gulcz Grzegorz — Jarocin (4), 22. Jaworowska Anna — Warszawa (5), 23 mgr Kijak E. — Kraków (7), 24. Kinczek Wiesław — Włochy k/Warszawy (6), 25. Kowalska Danuta — Radość k/Warszawy (5), 26. Kozłowski Mieczysław — Chełmża (8), 27. mgr Maciołek Kazimierz — Gostyń Wlkp. (5), 28. Makarewicz Krystyna — Obory k/Grudziądza (6), 29. Nowińska Krystyna — Łódź (5), 30. Nowy Tadeusz — Wrocław (7), 31. Owczarek Zygmunt — Poznań (5), 32. inż. Paneczko Lucjan — Wrocław (5), 33. Pawlak Edward — Poznań (5), 34. Różanek Jurand — Opalenica Wlkp. (7), 35. Sieczko Zbigniew — Kielce (4), 36. Skowroński Zenon — Poznań (8), 37. Szalczon Tadeusz — Toruń (8), 38. Szymański Henryk — Leszno Wlkp. (5), 39 Szymczak Henryk — Warszawa (5), 40. Świechowski Marian — Przedmieście Bliższe poczta Solec (4), 41 Topolska Józefa — Warszawa (4), 42. Turek Jan — Kraków (8), 43. dr Wandokanty Franciszek — Wrocław (7), 44. Węgrzyn Beata — Sosnowiec (5), 45. Wisz Zbigniew — Biała Podlaska (7), 46. Zaborowski Czesław — Chełmża (6), 47. „Zawisza Czarny — Chełmża (5). 48. Ziółkowski Bohdan — Wąbrzeźno Pom. (3), 49. Zwolski Zygmunt — Pabianice (7).

Nagrody otrzymują:

1. OWCZAREK ZYGMUNT — Poznań, ul. Marszałka Focha 88, książkę A. Dumasa „Trzej Muszkieterowie";
2. SZALCZON TADEUSZ — Toruń, Fosa Staromiejska 28/1, książkę M. Gogola „Martwe Dusze".

Obie książki ofiarowała Spółdzielnia Wydawnicza „Książka".

ROZSTRZYGNIĘCIE „IV KONKURSU WYTRWAŁOŚCI"

„IV Konkurs Wytrwałości" obejmował zadania zamieszczone w nr 22, 23, 24 i 25 „Świata Młodych". Ogółem otrzymaliśmy 146 odpowiedzi. Za największą ilość dobrych rozwiązań nagrody otrzymują:

I nagrodę Abratowska Lidia — Glinnik Mariampolski, pow. Gorlice — komplet na biurko.

II nagrodę Skowroński Zenon — Poznań, ul. Wojskowa 17 m. 4 — książkę J. Dylika „ Geografia Ziem Odzyskanych" (w oprawie)

III nagrodę Turek Jan — Kraków, ul. Grzegórzecka 8/5 — kwartalną prenumeratę tygodnika „Świat Młodych".

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru przesłać należy najpóźniej do dnia 13 października br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych", Warszawa, ul. Grażyny 8 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe".

Za rozwiązanie tych zadań (przynajmniej jednego) przyznane zostaną trzy nagrody: postument na biurko i 2 książki.

Jednocześnie przypominamy, że w nr 30 ogłosiliśmy „VI konkurs wytrwałości", który polega na rozwiązaniu jak największej ilości zadań zamieszczonych w nr nr: 30, 31, 32 i 33 „Świata Młodych", a dla zwycięzców przeznaczone są 6 specjalne nagrody.

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYD. „PRASA"
REDAKCJA i [redacted]
PRENUMERATA [redacted]
WPŁACA [redacted]

Rotograwiura Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-32568

OPRACOWANIE GRAF.: BARO



Cyrk

rys. BARO